m p

PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY ((bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 23 (1488) · DNIA 20 MARCA 1939 ROKU · ROK XIX

Baworowski może grać w Daviscup

POLSKA-WŁOCHY 10:6

14-te z rzędu zwycięstwo bokserów na ringu w kraju

40 punktów przewagi koszykarzy

Niemcy zdeklasowani w pierwszym meczu międzypaństwowym

Dwa zwycięstwa

Dwa międzypaństwowe mecze wygrali sportowcy polscy w niedzi ę dnia 19-go marca.

Dwa — w dwu różnych dziedzinach, walcząc z przeciwnikami, którzy nie oddają w żadnym sporcie zwycięstw w podarunku.

Pokonanie Niemców, czy Włochów, w jakiejkolwiek dziedzinie, jest rzeczą trudną i to stanowi nasz zasadniczy tytuł do satysfakcji, że sukces podwójny przyszedł jednego dnia.

Ale nie przeceniajmy go zbytnio. Wszak w boksie mamy pretensje do przodownictwa w Europie i źle byłoby przegrywać u siebie w domu nawet z potęgą włoską.

W koszykówce — siły były z góry nie równe. Jeżeli zwycięstwo nad Niemcami podkreślamy tu, to raczej dla wykazania, iż jest jakaś dyscyplina sportowa, w której górujemy zdecydowanie nad olbrzymią, karną doskonale ćwiczoną i zaopatrzoną armią sportowców Rzeszy.

Hegemonia ta jest dziełem talentu koszykarzy polskich.

Rzym-Warszawa

We wtorek odbędzie się mecz bokserski Rzym — Warszawa. Walczą następujące pary:

Nardecchia — Rotholc.
Paoletti — Sobkowiak.
Bonetti — Czortek.
Peire — Woźniakiewicz.
Garbarino — Kolczyński.
Bonadio — Milewski
Musina — Neuding
Lazzari — Sowiński.



GARBARINO

sprawił Kolczyńskiemu wiele kłopotu i zmusił go do największego wysiłku.

Nie myślałem że gracie tak znakomicie

GŁOSY PO MECZU

P. Murero, trener niemieckich koszykarzy:

— Polacy mi naprawdę zaimponowali, nie spodziewałem się, że grają aż tak dobrze.

Przede wszystkim fenomenalnie strzelali, podczas gdy Niemcy właśnie strzałowo zawiedli.

Z pierwszej piątki Polaków nie wyróżniam specjalnie nikogo. Wszyscy zasłużyli na najlepszą ocenę. U Niemców pierwszą lokatę dają Robergowi.

Sędziowanie było na ogół dobre, chociaż trochę za drobiazgowe.

Roberg, najlepszy z drużyny gości:

— Polacy grali bardzo dobrze. Sala dobra, tylko przeszkadzała nam ciągła zmiana oświetlenia.

Mieliśmy pecha w strzałach. Sędziowie przypisywali nam też za dużo fauli.

Śmigielski, który zastępował po meczu nieobecnego kapitana reprezentacji, Kasprzaka:

— Staraliśmy się grać jak najlepiej i sądzę, że to się udało. Mecz był męczący, Niemcy grają ostro, są twardzi w obronie, ale nie mają „polotu" do gry.

●

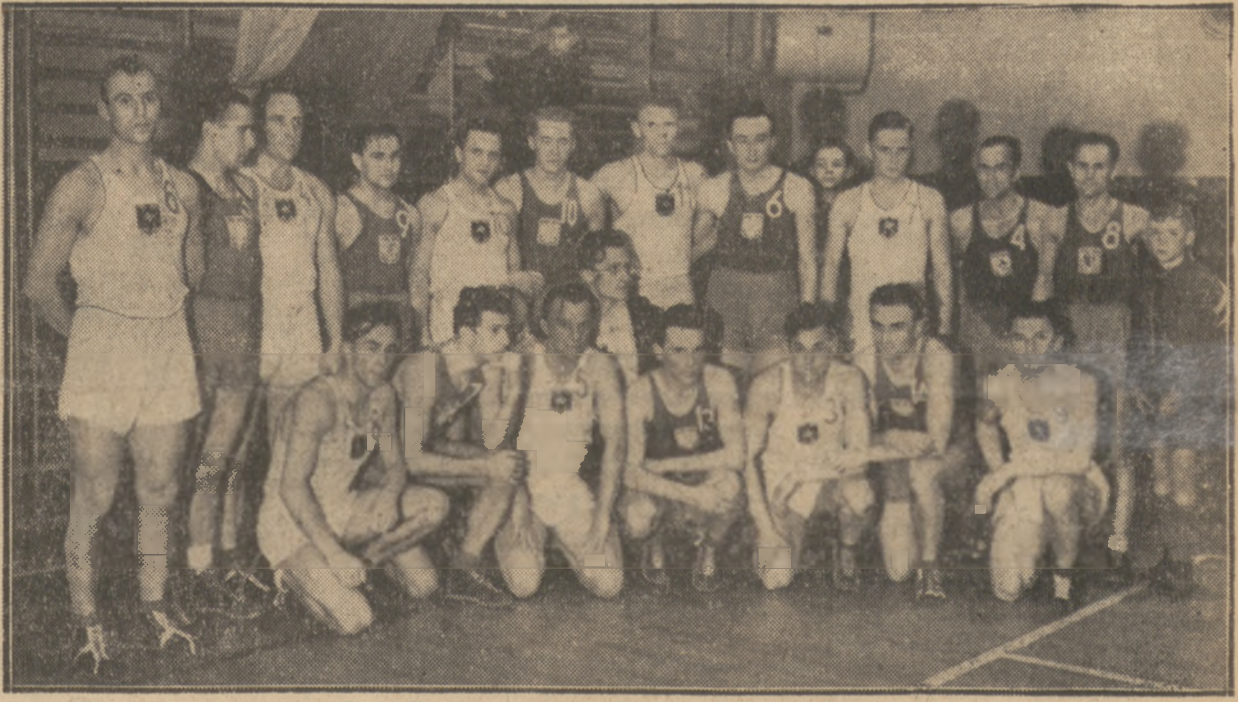
Kasprzak, kapitan naszej reprezentacji zaraz po skończonym meczu pojechał na dworzec, aby zdążyć na pociąg poznański, gdyż dzisiaj rano odbędą się chrzciny jego syna.

PIŁKA W EUROPIE

Francja — Węgry 2:2
Węgry — Irlandia 2:2
Belgia — Holandia 5:4
Irlandia Płn. — Szkocja 2:1

Wizyta u najlepszego łyżwiarza Europy

na str. 6-ej



ZWYCIĘSCY KOSZYKARZE POLSCY

wraz ze swoimi przeciwnikami. Polacy (w ciemnych kostiumach) od lewej: Filipkiewicz, Jaźnicki, Pluciński, Śmigielski, Patrzykont, Grzechowiak; klęczą: Resich, Łój i Różycki.

W orbicie meczu włoskiego

MISTRZOSTWA EUROPY W POLSCE

Włoch Mazzia w czasie postoju drużyny włoskiej w Berlinie rozmawiał z Niemcem Metznerem na temat przyszłych mistrzostw Europy. Mazzia zaznaczył Niemcowi wyraźnie, że dla niego przyznanie mistrzostw Polsce jest sprawą przesądzoną.

Ekspedycja polska do Dublina wyjedzie nie z Hamburga statkiem, ale drogą lądową — via Londyn — wraz z drużyną włoską.

TYLKO 4 MECZE W 1940 R.

PZB chce w przyszłym roku zorganizować dla pierwszej reprezentacji tylko cztery mecze. Trzy wyjazdowe. do Włoch, Niemiec i Węgier i jeden ze Szwecją u siebie w kraju.

DOOKOŁA SKŁADU JUNIORÓW

Skład reprezentacji juniorów na mecz z Niemcami nie jest jeszcze ustalony. Polski Zw. B. wciąż szuka młodych pięściarzy nadających się do drużyny. Poza Pomorzem i Poznaniem jest paru kandydatów w Łodzi i w Warszawie.

NAGRODA PRZECHODNIA

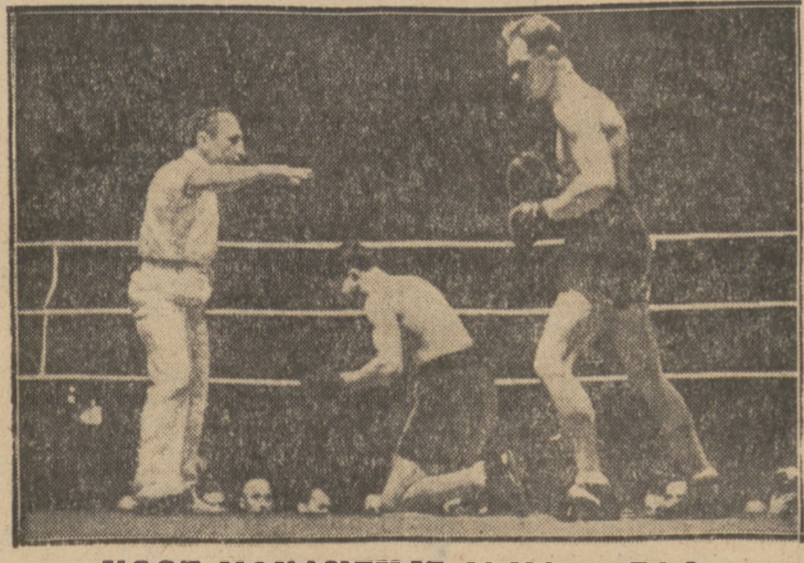
Nagrodę przechodnią dla zwycięzcy meczu Polska — Włochy ufundował Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu. Nagroda przechodzi na własność tego państwa, które zwycięży trzy razy, niekoniecznie z rzędu. W razie wyniku remisowego nagroda pozostaje na przechowaniu u drużyny, która bawi w charakterze gościa.

Lendzin jechał z Wilna do Poznania trzecią klasą, a nadto musiał „spuścić" z półtora kilograma. Nic dziwnego, że zabrakło mu tchu na trzecią rundę. Najwięcej jednak musiał zrzucać Koziołek, bo aż cztery kilogramy i dlatego znów nie było wiadomo jak przetrzyma trzecią rundę.



CZOŁOWI DYSTANSOWCY FRANCJI

Laliane i El Ghazi kończą jako pierwsi bieg na przełaj o mistrzostwo. Drugiego znamy już ze startu w Warszawie



VOGT NOKAUTUJE MINARDIEGO

Dawny przeciwnik Szymury, dziś zawodowiec, odnosi triumf w 2-ej rundzie nad Włochem



WARSZAWA BIJE BERLIN 34:28

Moment z meczu koszykówki dwu stolic

Wspaniały mecz — cenne zwycięstwo

Włosi, znakomity zespół, bez super-asów

Poznań, 19. 3. — Tel. wł. — Udała się nam drużyna włoska! Mimo przegranej, i to przegranej — przy tym układzie sił zasłużonej — (choć skrzywdzono dotkliwie Musinę), uważamy ją za wzorową. W każdym razie za niezwykle interesującą.

Cóż za wyrównany poziom. Cóż za przygotowanie. Cóż za jednolity styl, cóż za pasja ataków? Bokserzy włoscy „wypruwali flaki" ze swych polskich przeciwników, wznieśli ich na najwyższy poziom, natchnęli ich swym temperamentem. Im to przede wszystkim zawdzięczamy niezapomniane chwile tego szybkiego, zaciętego, ciężkiego meczu.

Zapewne, nie mają oni może kandydatów do reprezentacji Europy, ale wolimy taki zespół, niż drużynę z Nurnbergiem i Rungem. Tajemnica barwności boksu włoskiego kryje się w sile ciosu, szybkości i odwadze. Nie są to przy tym prymitywne zabijaki, nie walą na oślep. Mierzą ciosy, są ruchliwi, cofają się i atakują gdzie trzeba. Najważniejsze — mają zawsze niemal inicjatywę i wspaniałą trzecią rundę, dzięki czemu pozostawiają po sobie wrażenie zwycięzców. Dopiero mozolne liczenie punktów daje prawdziwy obraz walki.

Czego było Włochom brak w Poznaniu? Takiej indywidualności, jak Kolczyński i poparcia własnej publiczności. Na ringu u siebie nie przegraliby nigdy tego meczu. Wygraliby może tak jak ongiś na Lido w stosunku 12:4. W sumie są więc niewątpliwie lepsi od nas, są może najlepsi w Europie!

Pokonać taką drużynę było nielada sztuką, a pokonaliśmy ją zasłużenie, choć może za wysoko. Gdy bowiem werdykty sędziowskie skrzywdziły tylko nieznacznie Koziołka, wyrządziły dotkliwą krzywdę Musinie. Ale za to Lendzin znów mógł rościć sobie pretensje do remisu. Wszystkie walki były wyrównane, a jedyna, w której żaden z sędziów nie zawahał się wskazując zwycięzcę to był mecz Kolczyńskiego. W sumie więc zebraliśmy napewno więcej punktów.

W stosunku do nadziei i oczekiwań najlepiej wypadł Lendzin, najsłabiej Czortek. Czortek spotkał się z rezerwowym bokserem włoskim, mimo to nie umiał sobie z nim poradzić. Gdy pierwszy z jego schematów zawiódł, nie zdobył się już na inne i uparcie trzymał się bijatyki w zwarciu, zapominając, że ma przeciw sobie nie tylko boksera, ale i sędziego ringowego włoskiego.

Sędziemu polskiemu za to zawdzięcza w dużym stopniu swój wielki sukces Kowalski. Stoczył on coprawda walkę imponującą. Czasami tylko było widać, że pamięta piorunujący nokaut w Wenecji. Ale, gdyby na ringu był arbiter włoski, może Polak ugiąłby się w trzeciej rundzie pod potęgą pięści zabijaki włoskiego.

Nie mamy żadnych danych, aby twierdzić, że Rotholc wygrałby z Nardechią, że wypadłby lepiej od Lendzina. Wilnianin bił się doskonale. Nie bał się przeciwnika, pozwalał sobie na ataki i kontrataki, trafiał celnie i silnie. I kto wie, czy gdyby miał więcej rutyny, gdyby szybciej myślał, nie wygrałby ze świetnym Włochem. Ale momenty zwlekania z decyzją raziły, zwłaszcza w trzeciej rundzie wobec huraganowego ataku Włocha.

Po raz pierwszy zobaczyliśmy Kolczyńskiego wyczerpanego do cna. Ale nie świadczy to źle o jego kondycji. Kolka dostał przecież sporo potężnych ciosów, które rozorały mu brew. Jeszcze bardziej wyczerpała go jednak pogoń za przeciwnikiem, nieprzytomnym, a jednak wciąż groźnym. W ostatnich sekundach miał Kolczyński pięści ciężkie, jak z ołowiu, które niezdolne były już zrobić krzywdy. Nic dziwnego — trafiły chyba ze sto razy, a drugie sto przeszyły napróżno powietrze.

Rewelacyjnie zapowiadała się waga półciężka. Przez chwilę zdawało się, że mamy przed sobą dwie muchy. Co za suchość ciosów, co za szybkość reakcji. Wreszcie potężna siła Musiny złamała ostrożność Szymury. Druga runda była stałą defensywą Polaka. I nie wiele już uratowała trzecia runda prawdziwie polskiej pasji. Szymura walki nie wygrał — jeden cios Włocha zniszczył bowiem jego dorobek punktowy, ale bił się tak dobrze, że w następnym meczu znów będzie naszym faworytem.

Werdykt meczu Koziołek — Paoletti był dziwny. Duńczyk i Włoch uznali walkę za remisową. Polak był za zwycięstwem Koziołka. A jednak przyznano zwycięstwo Włochowi. Niezasłużenie. Koziołek miał przewagę w dwu pierwszych rundach, trzecia za to była nieustannym atakiem Włocha. Remis zadowoliłby chyba wszystkich bezstronnych widzów. Sądząc jednak z zachowania się widowni, nie przypadłby do smaku poznańczykom.

Przypieczętował zwycięstwo Polski właściwie Pisarski, na którego niebardzo liczono. Włoch był silniejszy, bardziej ekspansywny. Polak mądrzejszy bardziej wyrachowany. W każdej akcji zbierał on ułamki punktów przewagi. Zebrał tyle, że mógł sobie pozwolić na bierność w trzeciej rundzie.

Niedźwiedziowato ciężki i niedźwiedziowato silny Lazzari pobił Klimeckiego. Nic dziwnego. Polak, jak zwykle, był na „własnych śmieciach" odważny, ale inicjatywy z siebie wykrzesać nie potrafił. Blokował pojedyńcze ciosy, kapitulował przed seriami. Musiałby walczyć o wiele lepiej, aby sędziowie przyznali mu zwycięstwo. Wszyscy pamiętali przecież jeszcze ironicznie kpiącą minę z jaką sędzia włoski wskazywał zwycięzcę poprzedniej walki — Szymurę.

Cóż jeszcze dodać? Padał śnieg. Na sali było zimno. Ale prędko zagrzeliśmy się gorącem walk. Spóźniono się tylko o 15 minut, w nagrodę jednak za to... przemówienia były krótkie.

Orkiestra po raz pierwszy nie ścigała się z tłumem, który dzięki temu imponująco odśpiewał hymn narodowy.

St. Rothert

Jednogłośny zachwyt

poziomem spotkania

Trener Włochów, Steve Klaus: Jesteśmy z wyniku bardzo zadowoleni, bo przyjechaliśmy z czterema rezerwowymi: W wadze półśredniej Garbarino mógł pobić dziś Kolczyńskiego. Na Lido był on o wiele lepszy: Musina był lepszy od Szymury. Peire walczył przeciwko Kowalskiemu głupio i nieostrożnie. Po raz pierwszy w życiu był na deskach. Poziom meczu był doskonały, tempo szybkie, walka twarda. Polacy lepsi od Niemców. Jestem zadowolony że widziałem Polaków, ponieważ będę mógł odpowiednio nastawić moich zawodników na Dublin.

Sędzia Duńczyk, Kroel. Najlepszy u Polaków był Kowalski. Bardzo było mi przykro z powodu reakcji publiczności w wadze koguciej. Uważam że Koziołek przegrał. Włoch był szybszy. Wynik meczu zasłużony, mógł być jeszcze korzystniejszy dla Polaków, gdyż Włosi wygrywali minimalną różnicą punktów, gdy Polacy — bardzo wysoko. Poziom zawodów doskonały. Wszyscy bokserzy byli twardsi i szybsi od Skandynawów. Szymura był lepszy od Musiny.

Mjr. dr Mirzyński: Wynik jest sprawiedliwy. Odzwierciedla prawdziwy stosunek sił. Szymura zasłużył na zwycięstwo. Trafiał czyściej. Ciosy Musiny szły w kark. Przebieg tego meczu był moim zdaniem remisowy. Za czystość walki należało się jednak zwycięstwo Polakowi. Byliśmy omal o krok od pełnego rewanżu za Lido, mogliśmy również wygrać 12:4, bo Koziołek wygrał, a Nardechia pokonał przecież nasz numer 3, zaś Lazzari nr 4.

Suszczyński, kpt. sportowy PZB: Drużyna polska walczyła b. ambitnie, ale nie spełniła swego zadania. Najwyższy poziom osięgnęła walka w wadze lekkiej. Inni zawodnicy walczyli poniżej swych możliwości. Miłą niespodziankę zrobił Pisarski. Tym milszą, że mało kto w nią wierzył. Lendzin walczył dobrze, ale stał na z góry straconej pozycji. Nasze zwycięstwo dzisiejsze, w przededniu mistrzostw Europy, jest b. ważne. Pójdzie ono w świat i wytworzy odpowiednią atmosfere w Dublinie. Zdaniem moim Koziołek wygrał, a Szymura przegrał. Trzeba koniecznie wrócić do wyników remisowych w meczach międzypaństwowych, doświadczenie bowiem wykazywało ich niezbędność.

Wiceprezes PZB, Rybarczyk: Gdyby były wyniki remisowe Polska wygrałaby 11:5. Koziołek nie przegrał. Uważam, że w wadze lekkiej w Dublinie kwestia mistrzostwa będzie zupełnie otwarta. Tak wyrównany jest poziom. Kowalski sprawił największą niespodziankę. Tak samo Pisarski, który wytrzymał trzecią rundę. Wiele obiecuje sobie po Lendzinie, ale racz w wadze koguciej. Idzie on we wtorek do wojska i najewno nie osiągnie już limitu wagi muszej.

Trener Sztam: Był to mecz nerwów dla obu stron. Wpłynęły one na obniżenie poziomu. Tylko Kowalski osiągnął najwyższy poziom. Peire przegrał, bo... chciał znokautować przeciwnika. Lendzin b. dobry. Były dwa wyniki remisowe. Koziołka i Szymury. Zawiedli u nas zawodnicy, którzy zawsze stali na czele: Czórtek i Kolczyński. U Włochów podobali mi się „kogut i piórko".

Kierownik drużyny włoskiej — Mazzia: Nawet pogoda sprzysięgła się przeciwko nam. Boks polski robi stałe dalsze postępy. Mecz był trudny dla obu stron, bo większość walk miała

(przeniesienie obok)

(dokończenie szpalty z lewej)

charakter remisowy. Musina wygrał z Szymurą. Koziołek miał walkę remisową, w trzeciej rundzie jednak Włoch był lepszy i dlatego jemu dałem zwycięstwo. Czortek i Szymura walczyli lepiej na Lido, niż w Poznaniu. Kowalski wygrał zasłużenie. Dobrze też walczył Lendzin, podobał mi się jego styl.

Najpierw 2 porażki po tym 5 zwycięstw

0 : 2

Nardechia nieznacznie wygrał z Lędzinem. Najlepiej charakteryzuje walkę, iż w dwóch początkowych rundach nie było ani jednego zwarcia. Lendzin utrzymuje Włocha na dystans za pomocą lewych prostych. Niemal wszystkie ataki Nardechii kończą się soczystymi kontrami Polaka. Runda dla Lendzina. W drugiej Wilnianin niesłychanie ostrożny i skupiony do ostatnich granic. Wyczekuje na ataki i kontruje. W tym starciu jest tak porywająca wymiana ciosów, że widownia szaleje z emocji. Włoch traci równowagę i siada nawet na deskach. Dalsza przewaga Lendzina. W trzeciej decydujące ataki Nardechii, który jest szybszy i bije teraz z doskoków. Lendzinowi zabrakło tchu i słabnie. Coraz częściej dochodzą prawe i lewe Włocha do celu. Runda wysoko wygrana przez Włocha. Zdecydowała ona o losach walki.

0 : 4

Paoletti nieznacznie wygrywa z Koziołkiem, po wyrównanej walce. W pierwszej — ataki Włocha, ale Koziołek jest czujny i kontruje skutecznie. Starcie wygrywa Poznańczyk. W drugiej znów ataki Włocha. Znów Koziołek, po udanych kontrach, sam przechodzi do natarcia i dosięga Włocha bądź lewym prostym, bądź prawym sierpem. Niemal z końcowym gongiem Włoch nadziewa się na niebezpieczną prawą. Runda Koziołka. W trzeciej Włoch b. energicznie naciera. Teraz bije lewymi w żołądek i dużo trafia. Zwarcia naogół przegrywa Polak. Poznańczyk słabnie coraz bardziej i przegrywa zdecydowanie rundę. Po ogłoszeniu zwycięstwa Włocha wybucha kompletna burza protestów. Gwizdy trwają przez całą następną walkę.

2 : 4

Czortek wygrywa z Bonattim. Walka nieładna. Obaj najwidoczniej zdenerwowani akompanjamentem gwizdów. Czortek wprawdzie atakuje bezustannie, ale chaotycznie. Włoch kontruje w korpus. Runda jednak Czortka. W drugiej ciągłe zwarcia, akcje Czortka rwą się zbyt często. Polak jednak jest w ciągłym natarciu i inicjatywa pozostaje raczej w jego rękach, to też i ta runda jest wygrana przez niego. W trzeciej dalsze ataki Polaka. ale Włoch odgryza się, przeważnie podczas zwarć. I to starcie należy do Czortka.

4 : 4

Kowalski wygrywa z Peire. Włoch rusza do ataku, stara się trafić prawym, ale Kowalski zbija niemal wszystkie te ciosy i wyłapuje je na rękawice. Pod koniec rundy przechodzi Kowalski z defensywy do ofensywy i Peire inkasuje kilka serii. Nieznaczna przewaga Kowalskiego. Druga runda rozpoczyna się od obustronnych ataków, które przemieniają się w emocjonującą wymianę ciosów. Raptem, czysta kontra Kowalskiego z prawej najwidoczniej wstrząsa Włochem. Cofa się on na liny i odkrywa. Kowalski świetnie wykorzystuje ten moment, bije lewym sierpem na punkt i Peire wali się na deski. Trzęsie głową, jakby chciał jaknajszybciej przyprowadzić się do przytomności. Po trzech sekundach wstaje wśród ogłuszającego ryku publiczności. Kowalski dopingowany przez naprzód, zasypując Włocha gradem ciosów. Ale to już gong. Claus naciera szczękę swego pupila i daje mu do wąchania otrzeźwiające środki. W trzeciej Kowalski walczy już ostrożniej, stara się blokować Peirę i kontrować w dogodnych momentach. Włoch wychodzi z siebie, aby trafić, ale mu się to nie udaje. Na dodatek otrzymuje ostrzeżenie za bicie w kark, zresztą udzielone zbyt pochopnie. Runda wyrównana. Ogólne zwycięstwo Kowalskiego nie ulega wątpliwości.

6 : 4

Kolczyński wygrywa wysoko z Garbarino. Walka rozpoczyna się od ataków Włocha, który nawet kilka razy trafia. Kolczyński jednak kontruje, po czym sam przechodzi do ataku. Runde wygrywa. W drugiej Kolczyński nieco wzmacnia tempo, trafia coraz silniej i coraz częściej. Garbarino przechodzi krytyczne momenty, najwidoczniej słabnie, gdyż traci szybkość i nogi odmawiają mu posłuszeństwa. W trzeciej to już niemal masakra. Włoch pada na deski do pięciu i już do końca walki stara się tylko uniknąć k.o. Kolczyński jednak również traci szybkość. Wyczerpały go najwidoczniej bardzo liczne ciosy, z których jednak wiele nie doszło do celu.

8 : 4

Pisarski pewnie wygrywa z Bonadio. Jak zwykle łodzianin stara się przetrzymać przeciwnika na dystans lewym prostym. Jego dyszle często dochodzą do celu. W zwarciach Włoch jest nieco lepszy. Runda wyrównana. W drugiej pojedynek lewych. Pisarski trafia jednak dużo częściej, inicjatywa pozostaje w jego rękach. Starcie to wygrywa dość wysoko. W trzecim wymiana ciosów, Włoch trafia, ale Pisarski teraz rewanżuje się sierpami. Runda dla Polaka. Po ogłoszeniu zwycięstwa Pisarskiego widownia śpiewa: Niech żyje, żyje nam 100 lat! Pisarski bowiem wygrał w dniu swych imienin.

10 : 4

Szymura niezasłużenie wygrywa z Musiną. Pierwsza runda wyrównana, ale naogół Musina jest szybszy i więcej atakuje. Szymura za to kilka razy kontruje b. efektownie. W drugiej prawa kontra Musiny wyraźnie zamroczyła Szymurę, który klinczuje. Włoch atakuje do końca rundy i wygrywa ją wysoko. W trzeciej równowaga sił. Wzajemne ataki ze zmiennym powodzeniem. Zwycięstwo Musiny ze względu na drugą rundę byłoby więcej zasłużone. Musina nie podaje Szymurze ręki i dopiero Claus musi interweniować.

10 : 6

Lazzari wygrywa z Klimeckim. Przez dwie rundy Polak trzyma się dobrze. Potrafił, rozwiązać walkę na dystans i unieruchomić szybkiego Włocha. Klimecki zebrał nawet duży zapas punktów dzięki lewym direktom. W trzeciej gwałtowne natarcie Lazzarego, który idzie doskokami i bardzo dużo trafia lewymi sierpami. Wygrywa on wysoko rundę i mecz.

●

Lendzin: Chciałbym koniecznie trenować pod kierunkiem Sztama. Nardechia jest stanowczo przereklamowany.

Kowalski: Cieszę się, że zwycięstwem swym dowiodłem, iż na Lido sędzia niemiecki Schroeder za wcześnie przerwał walkę. Miałem jeszcze wtedy szanse na zwycięstwo.

K. Gryżewski.

W sierpniu i dzisiaj

Poznań, 19. 3. — Tel. wł. — Na Lido pod Wenecją, 40 stopni upału. W Poznaniu — śnieg. Kontrast warunków naprawdę zbyt wielki. Dlatego może niektóre walki z Wenecji i Poznania różniły się zasadniczo.

Nardechia był stanowczo lepszy na Lido. Był wszechstronniejszy i pokazał lepsze zwarcia, do których w Poznaniu nie dopuścił go Lendzin. W sumie, Jasiński może przegrał wówczas z Włochem nieco wyżej niż Lendzin, a to chociażby dlatego, że Wilnianin trafił kilka razy bardzo czysto i nawet niebezpiecznie.

Paoletti był mniejwięcej w tej samej formie co w Rimini, ale tam wygrał z Sobkowiakiem uczciwie i wysoko. Bonetti był bezwarunkowo gorszy niż Cortonessi, z którym walczył Czortek w Wenecji.

Nareszcie zobaczyliśmy co jest wart Peire, gdyż na Lido nie mieliśmy na to czasu. Przekonaliśmy się, że jest stosunkowo łatwy do trafienia, a jego odporność na ciosy nie jest idealna. Teraz możemy już niemal napewno twierdzić, że sędzia Schroeder przerwał na Lido walkę zbyt wcześnie i niewiadomo, jakby się ona potoczyła w dalszym ciągu. I tym razem Peire chciał zaskoczyć Polaka ciosem, co mu się jednak nie udało. Kowalski — czujny jak sęp. Stamm nastawił go w ten sposób, aby właśnie on raczej zaskoczył ciosem zbyt pewnie czującego się Włocha. Rewanż udał się więc znakomicie. Włoch leżał w Poznaniu na deskach, gdy Kowalski na Lido został „znokautowany" na stojąco.

W półśredniej Garbarino nie można ani przez chwilę porównać z Pittori. Garbarino jest niezły, ale nie ma tej wszechstronności i wytrzymałości co Pittori.

Na Lido kwestionowaliśmy wyniki walk Szymura — Musina. Twierdzimy stanowczo, że Włoch był dużo słabszy we Włoszech niż w Polsce. Był przede wszystkim wolniejszy. Jeśli mamy pretensje o wynik na Lido, to musimy w Poznaniu uznać Szymurę jako pokonanego.

Lazzari walczył podobnym co w ub. roku systemem, to jest doskokami. Właśnie podczas takiego skoku naprzód trafił Piłata i wywrócił go. Naogół Lazzari jest chyba w takiej samej formie. (K.G.)

Wielka klasa piątki K.P.W. Poznań

Dwie porażki niemieckich koszykarzy w Warszawie

Pięćdziesiątego kosza wymogła na drużynie polskiej publiczność.

Grzechowiak, bohater spotkania, w ostatniej minucie meczu wśród ogłuszającego dopingu strzelił i zakończył tę „rzeź" Niemców, okrągłą cyfrą 50. Nasz przeciwnik zdobył tymczasem punktów 10.

UCZYMY NIEMCÓW

Takim to wspaniałym sukcesem pochwalić się mogą polscy koszykarze. 50:10 wygrać z niemiecką drużyną, drużyną, co prawda słabą, ale... przecież niemiecką, napełniło dumą serca licznie zebranej publiczności.

Więc jest jednak coś w sporcie czego i my możemy nauczyć naszych wielkich sąsiadów. Bo i jaka przepaść dzieli ich od nas!

Te same kostiumy, te same brązowe „pety", te same swastyki, te same twarze... Jakże często znosiliśmy przegrane, ciężkie porażki, wielkie klęski. Są działy sportu, gdzie Niemiec zdaje się być niedościgłym ideałem. Posągiem z brązu i kości słoniowej. I oto w przeciągu dwu dni dowiedzieliśmy się, że miejscem naszym nie tylko ława ucznia, pozycja „wyraźnie słabszego". Z sali warszawskiej YMCA wyśliśmy wczoraj z minami profesorów. Uczymy Niemców jak grać w koszykówkę!

Tak, cały mecz był jedną lekcję. W sobotę Warszawa uczyła Berlin. W niedzielę Polska — Niemcy.

CZAR WIELKIEGO IMIENIA

Tylko 3 minuty niemieccy gracze egzystowali na boisku. Było to na samym początku spotkania. Wielkie imię robi swoje. Nasi koszykarze mimo, że poznali całą niemoc Rzeszy dnia poprzedniego w meczu Berlin — Warszawa, byli wyraźnie speszeni i wystartowali fatalnie. Trwało to jednak bardzo krótko — 3 minuty. Później „czar niemiecki" rozpłynął się wśród niewprawnych zagrań i złych strzałów. Polska „stanęła na nogi" i zaczęła bić, bić bez końca.

Trener Niemców Murero (Włoch) oświadczył po wczorajszym meczu. — Te dwa spotkania z Polakami więcej znaczą dla moich chłopców, niż rok treningu. Oni umieją przegrywać i wyciągać naukę z porażek.

REFLEKTOREM PO SALI

Polacy grali wyśmienicie. Pierwsza trójka ataku Patrzykont, Śmigielski i Grzechowiak miała „swój dzień". Były minuty gry po prostu koncertowej. Błyskawiczne, krótkie podania, były dla Niemców nieuchwytne. Napróżno najwyższy w drużynie, pracowity Kunze i przyjemny brunecik (jedyny) Roberg, uganiali się z dziką rozpaczą po sali. Piłka z rzadka wpadała w ich spragnione ręce, zbyt często natomiast wędrowała do kosza. A wszystko to widział obecny na zawodach ambasador von Moltke.

Co było godnego uwagi w niemieckiej drużynie? Ona sama.

Zawodnicy „chłop w chłopa". Aż miło popatrzeć. Co za materiał. Jaka wspaniała kondycja. Uganiając się bezładnie po sali, robiąc dwa razy tyle drogi, co Polacy, zdołali jednak Niemcy wytrzymać kondycyjnie spotkanie. Dopiero ostatnie minuty były już zupełnie tragiczne. Często błyskawicznym ruchem ręki, odbierał polski gracz piłkę stojącemu bezradnie zziajanemu Niemcowi.

Publiczność dopisała. Wiedziała przecież doskonale po sobotnim meczu co warta jest niemiecka reprezentacja koszykówki. A jednak stawiła się tłumnie. Mimo tak rażącej różnicy klasy spotkanie emocjonowało w sposób oglądany nie często. Przez cały czas grze towarzyszył wielki doping, przemieniający się chwilami w przeciągły ryk.

Rzadko przecież widzimy porażkę Niemców.

E. Trojanowski.

Warszawa — Berlin 34:28

Sobotnie spotkanie Warszawy z reprezentacją Berlina, odkryło właściwy poziom koszykarzy niemieckich. Gra ich jeszcze za bardzo przypomina szczypiorniak w „kieszonkowym wydaniu".

Reprezentacja Warszawy wypadła b. blado. Atak Polonii słabo rozumiał się z obrońcami A. Z. S. Nawet gdy walczyła cała piątka „czarnych koszul" akcje nie szły składnie, bo zawodnicy grali z wyraźną tremą.

Niemcy przedstawiali zespół zgrany, twardy w obronie, ale nie umieli atakować i mieli słabe strzały. Najlepiej wypadł jednoręczny strzelec Kunze.

Przez pierwsze dziesięć minut Warszawa nie może sklecić porządnego ataku, gra nerwowo i tylko dzięki sporadycznym wypadom Gregołajtysa czy Jaźnickiego prowadzi 11:6.

Teraz obrona A. Z. S. zostaje zastąpiona przez Rossudowskiego i Graya, a Szczygieł przez Bartosiewicza.

Pomaga to o tyle, że wynik do przerwy brzmi 19:9, jest jednak oczywiste, że Polonia w swej zwykłej formie rozniosłaby przeciwników.

Po przerwie początkowo na środku gra Radziszewski (KPW Orzeł), obrona A. Z. S-u wypada teraz lepiej, Kijewski uzyskuje nawet 2 kosze.

Niemcy jednak także się rozgrywają i dzięki strzałom Kunzego podciągają wynik na 29:32.

U Polaków następuje zmiana i gra znów piątka Polonii. Pomimo jednak zejścia z placu Endresa (za cztery karne — osobiste), spodziewany finisz Warszawy nie następuje, natomiast częściej do głosu dochodzą berlińczycy i mecz kończy się dość nikłym wynikiem 34:28 dla Warszawy.

Spotkanie było bezbarwne, prowadzone zbyt wolno. W sumie brzydki mecz.

Punkty zdobyli: Jaźnicki 13, Gregołajtys 10, Kijewski 4, Bartosiewicz 3, Radziszewski i Gray po 2 oraz Kunze 9, Göing 8, Endres 5, Mayer 4 i Roberg 2.

Skład Warszawy: obrona — Kijewski i Nowakowski (AZS), Rossudowski i Gray (Polonia); atak — Jaźnicki, Szczygieł, Gregołajtys i Bartosiewicz (Polonia), Radziszewski (KPW Orzeł).

Sędziowali dobrze pp. Sawoniak i Olszewski. (jj).

Polska — Niemcy 50:10

Polska: Kasprzak Zdz., Łój, Pluciński, Śmigielski, Patrzykont, Grzechowiak, Jaźnicki, Różycki, Filipkiewicz.

Niemcy: Mayer, Göing, Bonnet, Olenska, Grimme, Kunze, Roberg, Endres, Böhme, Sollmann.

W pierwszych minutach obie drużyny grają nerwowo i dopiero w 3 min. po ładnej kombinacji ataku Grzechowiak zdobywa pierwszy kosz 2:0.

Teraz Polacy pozbywają się tremy i szybko podwyższają wynik na 6:0. Niemcy są b. dokładnie kryci i zupełnie nie dopuszczani do strzałów.

Dopiero w 9 min. Olenska uzyskuje pierwszy punkt dla Niemców z karnego, za foul Kasprzaka.

Polacy grają z wysuniętym pod koszem Śmigielskim, który wyrabia innym graczom pozycje. Przewaga nasza jest wyraźna. W 15 min. stan jest 18:2.

Atak KPW zostaje teraz zastąpiony rezerwą: Jaźnicki, Różycki, Filipkiewicz. Ten ostatni uzyskuje dwa ładne kosze, a Jaźnicki jednego. Jest 24:2.

Wreszcie i pierwszy kosz dla Niemców strzela Roberg. Połowa kończy się udanym wypadem, z obrony, Łója i Polska prowadzi 26:4.

Po przerwie gra znów cała piątka KPW. Niemcy są z początku agresywni, walczą lepiej niż w pierwszej połowie i uzyskują przez Olenska dwa kosze.

Polacy grają jednak też coraz lepiej. Przy stanie 32:8 za czwarty faul zostaje usunięty Kasprzak, którego zastępuje Pluciński.

Karnego strzela Endres. Jest 7 min. po przerwie i 32:9.

Od tej chwili Polacy dają prawdziwy pokaz gry. Niemcy nie zdobywają już ani jednego kosza. Natomiast nasze sypią się jeden za drugim.

Dwa wspaniałe, zakończone koszem przeboje Patrzykonta, potem dwa dobicia Śmigielskiego i już 40:9.

Polacy grają naprawdę bezbłędnie. Patrzykont dribluje tuż przy ziemi, podaje na skrzydło Grzechowiakowi, który celnie strzela i 42:9.

Znowu wypad Łója z obrony i 44:9. Za cztery karne opuszcza plac Grimme.

Końcowe minuty przynoszą nam dalsze punkty. Mamy ich już pięćdziesiąt. W ostatniej chwili Pluciński fauluje Roberga i ten zdobywa karnym dziesiąty punkt.

Sędziowali p.p. Nowak i Szeremeta bez rażących błędów.

Punkty dla Polski zdobyli: Grzechowiak 15, Śmigielski 10, Patrzykont 9, Łój 6, Filipkiewicz 4, Kasprzak 3 i Jaźnicki 2.

Dla Niemców: Olenska 5, Roberg 4, Endres 1. (jj.)

Odpowiedzi Redakcji

„Stały Czytelnik" P. L., Poznań. Bokserzy K.S.Z.O. nie stanęli do mistrzostw Okr. Lub. protestując w ten sposób przeciwko — zdaniem ich — stałym krzywdzącym decyzjom sędziów.

P. E. Mart., Łuck. Dziękujemy, ale z propozycji nie skorzystamy.

P. A. Wil., Warszawa. Królewska 23 i Polna 50. Tak jest — można.

Wisła — Cracovia 15 : 1

Pierwszy mecz bokserów tych klubów zakończył się generalnym zwycięstwem Wisły w stosunku 15:1. Spośród ośmiu rozegranych walk, aż pięć zakończono przed czasem, co świadczy o przewadze zwycięzców. Stwierdzić jednak należy, że Cracovia została skrzywdzona przez sędziów, którzy zawiedli zarówno na ringu, jak też przy stoliku. Po uroczystym powitaniu drużyn i uczczeniu jubileuszu Juszczyka rozpoczęły się zawody, które dały następujące wyniki:

Waga musza: Juszczyk (W) wygrywa w drugiej rundzie na skutek przerwania walki ze Stojakiem. (Cr)

Waga kogucia: Łęczyński (W) wygrywa w drugiej rundzie przez k. o. z Mikołajczykiem (Cr), który początkowo trzymał się bardzo dobrze.

Waga piórkowa: Bałucki (W) — Czuba (Cr). Po bardzo ostrej i zaciętej walce kończy się remisem, jakkolwiek zawodnik Cracovii winien być ogłoszony zwycięzcą.

Waga lekka: Włodarczyk (W) wygrywa na punkty z Wnękiem (Cr). I tu wynik jest problematyczny. W drugiej walce tej samej kategorii Mach (W) znokautował w pierwszej rundzie Ciastonia (Cr).

Waga półśrednia: Kowalski (W) wygrywa na punkty z Jabłońskim. (Cr).

Waga średnia: Kolus (W) nokautuje w drugiej rundzie Górkę. (Cr).

Waga półciężka: Zienkiewicz (W) nokautuje w pierwszej rundzie Zamorskiego (Cr).

Sędziował w ringu p. Winiarski, na punkty p. Kreutzwirth. Publiczności 1000 osób. (gr)

Makabi — Polonia 8 : 8

W w. muszej Rundstein wysoko zwyciężył Aleksandrowicza, w koguciej Komuda niesłusznie zremisował z Jakubowiczem. Małecki w piórkowej nieznacznie pokonał Finkelsteina.

W w. lekkiej Łukasiewicz nie rozstrzygnął walki z Rosenblumem, a w półśredniej Janczak również zremisował ze słabym Hochhauserem.

Milewski wypadł niespodziewanie blado i osiągnął ze Szlazem zaledwie remis, nie mogąc sobie zupełnie poradzić z makabistą.

W w. półciężkiej Wirińskiemu przyznano zwycięstwo po beznadziejnej walce nad Toperem. Neuding uzyskał punkty w. o. wobec niestawienia się Sowińskiego.

Nie 4 rekordy, ale młodzież
zapowiedzią lepszego jutra pływactwa polskiego

Nie ulega najmniejszym wątpliwościom, że pływactwo polskie, nawet jeśli w tej chwili nie przedstawia zbyt wysokiej klasy europejskiej, to znajduje się w bardzo dobrej pozycji strategicznej. Jest ono bowiem całkowicie okupowane przez młodzież. Z niedawnych, znanych nam z zawodów sylwetek, pozostały niedobitki. Na afisz dostały się zupełnie nowe nazwiska, przed pływactwem otwierają sie nowe możliwości.

Najlepszym tego dowodem były przeprowadzone w Warszawie na basenie w Akademii W. F. dwudniowe mistrzostwa zimowe. Bardziej niż cztery nowe rekordy Polski, cieszyła nas postawa takiego Kuncelmana z Międzyszkolnego Klubu Sportowego we Lwowie, Białyńskiego, Bojowego, Fonfary, czy Kummanta, zaimponowała pozycja młodych pływaków P.Z.L., renesans sekcji pływackiej Legii.

Z rzeczy rzucających się w oczy, podkreślić należy przede wszystkim upadek E.K.S-u w konkurencjach męskich. Ten sam klub, który dawniej wystawiał do sztafety 4x200 po trzy zespoły i bezkonkurencyjnie wygrywał, dziś w tej sztafecie zajął... ostatnie miejsce w finale. Pozycję katowickiego klubu, ratują niewiasty.

Mistrzostwa nie dostarczyły jednak całkowitego przeglądu obecnej sytuacji. Na starcie zabrakło Poznania, Pomorza i właściwie też i Lwowa. Absencja Poznania jest zrozumiała ze względu na brak zimowej pływalni. Znany nam jest również powód absencji Pomorza. Oto pływacy pomorscy korzystali dotąd z basenu w niemieckiej szkole w Grudziądzu. Od niejakiego czasu dyrekcja szkoły zajęła stanowisko nieprzychylne i pływacy pomorscy nie mają gdzie trenować. Lwów co prawda był reprezentowany przez trójkę zawodników, jest to jednak mało.

To samo co w Grudziądzu dzieje się w Bielsku, gdzie dyrekcja miejscowego gimnazjum również nie zezwala pływakom na korzystanie ze swego basenu. Tak więc miejscowe kluby zawieszają czynność na okres zimowy lub jeżdżą do Katowic na treningi. Mistrzyni Polski „Bielska" przyjechała do Warszawy na 5 dni przed zawodami, aby tu na miejscu trochę potrenować. Całe szczęście, że miejska kryta pływalnia w Bielsku jest już w trakcie budowy.

Z czterech nowych rekordów Polski, dwa zapisać trzeba na konto Heidricha. Uwzględniając czasy, jakie osiągał ostatnio na basenach śląskich należało tego oczekiwać. Tak się też stało, jakkolwiek Heidrich pływał bez konkurencji. Nowe rekordy wynoszą 100 m. st. klas. 1:17 i 200 m. 2:52,4. Trzeci rekord był dziełem Bollówny na 200 mtr. st. klas. 3:23. Czwarty i ostatni sztafety 3x100 st. zm. pań E.K.S. (Fonfara, Bollówna, Halier) 4:33.

Podkreślić również należy bardzo dobry wynik Fonfary na 100 mtr. st. grzbiet. zaledwie o 0,2 sek. gorszy od dotychczasowego rekordu Morawskiej.

Jędrysek wygrał 400 mtr. bezapelacyjnie, natomiast na 200 mtr. musiał stoczyć ostrą walkę z Kuncelmanem, Jędrysek zamierza specjalizować się (nareszcie) w jednej konkurencji, a mian. 400 mtr. Będzie oczywiście startował również i na 200 mtr. — rzadziej na setkę. Przyrzekł jednak solennie wycofać się z piłki wodnej.

Pocieszającym jest powrót Jastrzębskiego do formy.

Sprawozdanie nie byłoby pełne, gdyby nie wspomnieć o najmłodszej zawodniczce mistrzostw, Berlikównie, córce kapitana związkowego. Ta drobniuteńka, dwunastoletnia dziewczyneczka wykazała nie tylko duże umiejętności, ale i hart bojowy, ostro bowiem wywalczyła sobie trzecie miejsce na 300 mtr. st. zm. **(Maur).**

•

Wyniki mistrzostw były następujące.

Panowie:

100 m st. dow — 1) Białyński (Legia) 1:05,8, 2) Kuncelman (klub międzyszkolny Lwów) 1:07, 3) Bojowy II (Legia) 1:08,5, 4) Trzebiński (Leg.) 1:08,8, 5) Kumant (PZL) 1:09.2, 6) Jankowski (EKS — Katowice) 1:10,9.

200 m st. dow.: 1) Jędrysek (Leg) 2:29,3, 2) Kunzelman (MKS Lwów) 2:30, 3) Białyński (Leg) 2:34,6, 4) Cypel (PZL) 2:39,5, 5) Paszkot (Czar) 2:42,8.

400 m. st. dow. — 1) Jędrysek (T. P. G.) 5:23,5, 2) Zubowicz (Legia) 5:42,4, 3) Cypel (PZL) 5:46, 4) Bąk (T.P.G.) 5:49,6, 5) Bojowy I (Legia) 5:59, 6) Turenko (Leg.)

100 m st. klas. — 1) Heidrich (Dąb) 1:17, 2) Rusin (EKS) 1:21,0, 3) Woźnicki (PZL) 1:23,0, 4) Nowicki (PZL) 1:24,5, 5) Domogała (T.P.G.) 1:24,6, 6) Iwanowski (PZL) 1:25,5.

200 m st. klas.: 1) Heidrich (Dąb) 2:52.4, 2) Rusin (EKS) 3:00, 3) Woźnicki (PZL) 3:03,4, 4) Iwanowski (PZL) 3:03,8, 5) Heidrich II (Dąb) 3:11,0.

100 m st. grzb.: 1) Kummant (PZL) 1:18,7, 2) Jastrzębski (AZS) 1:19,8, pozostali zawodnicy: Kowalski, Włodek, Zemyr i Choma uzyskali jednakowy czas 1:21.

300 m. st. zmien. — 1) Zubowicz (Legia) 4:40,8, 2) Bystroń (AZS) 4:42,4, 3) Gumkowski (AZS) 4.59,4, 4) Włodek (Wisła) 5:02,5.

Sztafeta 3x100 m st. zmien — 1) PZL 3:47,5, 2) Dąb 3:49,8, 3) Legia 3:55,5, 4) AZS 3:57, 5) T.P.G. 3:59, 6) Cracovia 3:59.

Sztafeta 4x200 m st. dow.: 1) Legia 10:40, 2) T.P. Giszowiec 10:59,3, 3) PZL 11:03, 4) AZS 11:04,1, 5) Cracovia 11:14, 6) EKS 12:07,6.

Skoki z trampoliny: 1) Ziherl (AZS) 92,94, 2) Maerz (TPG) 75,06, 3) Bredlich (Dąb) 74,04, 4) Ziaja (Dąb) 73,32.

Panie:

100 m st. dow. — 1) „Bielska" (Hakoah Bielsko) 1:18,2, 2) Hallerówna (EKS) 1:21,3, 3) Fonfarówna (EKS) 1:28, 4) Zaubermanówna (Hak.) 1:30,8, 5) Lewandowska (AZS) 1:32, 6) Krzemińska (ŁKS) 1:33,8.

400 m st. dow.: 1) „Bielska" (Hak) 6:39,2, 2) Matterówna (Dąb) 6:55,7, 3) Halller (E. K. S.) 7:07,7, 4) Maniurówna (Dąb) 7:43,2, 5) Lewandowska (AZS) 7:43,5.

100 m st. klas.: 1) Bollówna (EKS) 1:36,5, 2) Kowalska (ŁKS) 1:43,6, 3) Kandlówna (Hak) 1:45, 4) Stankówna (Pog.) 1:47, 5) Mellinówna (AZS) 1:50.

200 m st. klas. — 1) Bollówna (EKS) 3:23, 2) Kowalska (ŁKS) 3:39,8, 3) Kandlówna (Hak.) 3:47,8, 5) Stanekówna (Pogoń) 3:50,5, 6) Mellinówna (AZS).

100 m st. grzb.: 1) Fonfarówna (EKS) 1:29,2, 2) Pastorówna (Hak) 1:41, 3) Gosdawa (ŁKS) 1:44,5, 4) Piwoniówna (Czarni) 1:45, 5) Kokotówna (Pog. Kat.) 1:45,8.

300 m. st. zmien. — 1) Pastorówna (Hak.) 5:40,5, 2) Matterówna (Dąb) 5:44, 3) Berlikówna (Pogoń Katowice) 6:15,1, 4) Bruczówna (AZS) 6:20,8, 5) Skrzypkówna (Dąb) 6:40.

Sztafeta 3x100 m st. zmien.: 1) EKS 4:33, 2) Hakoah 4:49, 3) ŁKS 5:05, 4) AZS 5:10,1, 5) Pogoń (Katowice) 5:11,4.

Sztafeta 4x100 m st. dow. — 1) EKS 5:52,5, 2) Hakoah 6:07, 3) Pogoń 6:48,5, 4) AZS 6:58, 5) Dąb 7:27.

Skoki z trampoliny — 1) Sorbianka (Dąb) 23,88, 2) Lipówna (Dąb) 19.52.

W ogólnej klasyfikacji wśród panów zwycięstwo odniosła Legia warszawska, zdobywając 87 pkt., 2) PZL 75 pkt., 3) Giszowiec 60 pkt., 4) Dąb 50 pkt., 5) AZS Warszawa 46 pkt., 6) EKS 19 pkt., 7) Świteź 16 pkt. W klasyfikacji pań pierwsze miejsce zajął EKS 112 pkt., 2) Hakoah (Bielsko) 95 pkt., 3) Dąb 41 pkt., 4) ŁKS 32 pkt., 5) Pogoń (Katowice) 30 pkt., 6) AZS Warszawa 19 pkt.



MŁODZI PŁYWACY

przyjmują z rąk prezesa P.Z.P. p. insp. Kozolubskiego gratulacje i żetony. Od lewej: Jedrysek, Kunzelman i Białyński — trzej pierwsi 200 mtr. st. dow.



PRECYZYJNY KORNER

Piłka strzelona z rogu przez A-stona (Racing) przekracza linię bramkową, mimo rozpaczliwych wysiłków obrony ze strony bramkarza Cannes



REPREZENTACYJNA PIĄTKA WARSZAWY

Jaźnicki, Gregołajtys, Bartosiewicz, Grey, Rossudowski

Szermierze również
sięgnęli po narybek

Szkolny trójmecz floretowy między gimnazjami Lelewela, Zamojskiego i Staszica zakończył się niespodzianką. „Lelewelczycy" którzy ćwiczą szermierkę najdłużej ulegli nie tylko kolegom „od" Staszica, ale i uważanej za słabszą od pozostałych drużynie Zamojskiego, która ostatecznie zajęła drugie miejsce.

Gimnazjum Staszica zdobyło pierwszeństwo zasłużenie. Jego zawodnicy: Medwadowski, Szopiński, Lubieński, Rozdziałowski, Braun i Stankiewicz rozporządzali najlepszą zasłoną i to zdecydowało. Młodzi adepci tego sportu mieli możność przekonać się dowodnie, że parada jest podstawą szermierki i że nawet najlepszy „przebojowiec" jest bez tej broni bezsilny.

„Lelewelczycy": Małkowski, Jurczakowski, Radwański, Sieradzan, Jelec za bardzo liczyli na atak, co ich w rezultacie zgubiło. Przy małej jeszcze rutynie i płynącym stąd zdenerwowaniu ataki rzadko kiedy są dostatecznie płynne, toteż widzieliśmy dużo pchnięć „sygnalizowanych", zadawanych cofniętą do tyłu ręką.

Gimnazjum Zamojskiego technicznie było może najsłabsze. Tłumaczy się to krótkim stosunkowo okresem pracy. Chwalibóg, Bobrowski, Szatensztejn i Stpiczyński braki te nadrabiali temperamentem i siłą — byli to bodaj chłopcy najstarsi. Powinni oni jednak pamiętać, że tymi walorami bardzo daleko zajechać nie można — w pewnym momencie lepszy technicznie przeciwnik dojdzie do głosu i już nie da wysadzić się z siodła.

Ogólną wadą wszystkich trzech zespołów była słaba praca nóg. Przyczyniło się do tego w dużej mierze znów zdenerwowanie pierwszym występem i pewna trema, która nakazywała trzymanie się dość daleko od przeciwnika i stałowanie z bardzo długiej menzury. Uwidoczniło się to zwłaszcza pod koniec zawodów, kiedy chłopcy zaczęli odczuwać zmęczenie.

Bardzo możliwe, że używamy do oceny młodzików zbyt „dojrzałej" skali — stąd tak liczne stosunkowo zastrzeżenia, do których dodamy jeszcze zbyt szerokie częstokroć prowadzenie broni i niedostateczną miękkość ruchów, nie zamykamy jednak oczu i na pierwszą stronę medalu.

Stwierdźmy więc, że ogólne wrażenie z zawodów było bezsprzecznie dodatnie! Wszyscy zawodnicy, nawet najmniej zaawansowani byli w zasadzie przygotowani do występu i nie przynieśli wstydu swemu instruktorowi w żadnym razie. Widzieliśmy wiele „Pierwszych Kroków", na których zawodnicy zapominali o istnieniu parady zupełnie, gdy tu parowali jednak wszyscy bez wyjątku — jedni lepiej inni gorzej. A to jest bodaj najważniejsze.

Wszystkie trzy gimnazja trenuje fechmistrz Hoffa, któremu należy się podziękowanie za jego pracę, w którą wkłada serce.

Wyniki zawodów były następujące: W pierwszym spotkaniu Gimnazjum Staszica bije Gimnazjum Lelewela 11:5, następnie Lelewel ulega Zamojskiemu 6:10 i zdobywa nagrodę przechodnią Polskiego Związku Szermierczego — statuetkę szermierza.

Poza tym sklasyfikowano indywidualnie zawodników, którzy otrzymali dyplomy. Na pierwszym miejscu znalazł się zwycięzca zeszłorocznego „Pierwszego Kroku" Edward Sieradzan (Gimn. Lelewela), który przy siedmiu zwycięstwach stosunkiem tuszów wyprzedził Rozdziałowskiego (Gmin. Staszica) i Medwadowskiego (Gim. Staszica) — 6 zwycięstw.

Niech się jednak nie martwią nie nagrodzeni. O przyszłości decyduje bowiem w szermierce nie ilość zwycięstw (zwłaszcza na pierwszym występie), lecz przede wszystkim forma.

Najważniejszą jednak w tym wszystkiem rzeczą jest fakt ruszenia się szermierki szkolnej.. Uczą się jej przytem bynajmniej nie chłopcy starsi, ale właśnie ci z najniższych klas, od drugiej począwszy do czwartej. Ma to duże znaczenie i z tego względu, że nad uczniami ułatwiona jest kontrola. W klubach ludzie zmieniają się co roku i często nie kontynuują nauki — w szkołach ta rzecz jest łatwiejsza do uregulowania. O ile nam wiadomo szermierka szkolna rozwija się jeszcze pomyślnie w Poznaniu i Łodzi. Byłoby bardzo pożądane urządzanie od czasu do czasu spotkań międzymiastowych. Ale i w samej Warszawie jest możliwość kontaktowania młodzieży szkolnej z... naszymi florecistkami, które raz przynajmniej wyjdą „poza własne kadry". Obu stronom wyjdzie to na korzyść. Nie mówimy koniecznie o zawodach, raczej o wspólnym, od czasu do czasu, treningu.

•

POLICJANCI NA PLANSZY

W sobotę odbył się na sali Policyjnego K. S-u mecz szermierczy na szpady i szable między P.K.S-ami Warszawy i Łodzi. Zwyciężyli warszawianie w szpadzie 9:7, zaś w szabli 5:4 (po trzech zawodników). W zespole łódzkim walczył reprezentant Polski Banaś, który na cztery walki w szpadzie odniósł cztery zwycięstwa, otrzymując zaledwie jedno trafienie!

Epilog narciarski w Zakopanem
Marusarz St. pierwszy w zjeździe i pierwszy w skokach

Zakopane, 18 marca

Bieg zjazdowy o Mistrzostwo Polskiego Związku Narciarskiego rozegrany został po raz pierwszy w tym sezonie na trasie FIS 1. Trasa z wielkim nakładem pracy przygotowana przez specjalną drużynę pod wodzą p. Bujaka, była znakomita.

Byli wprawdzie i tacy, którzy narzekali w gruncie rzeczy jednak bezpodstawnie.

W większej części wszyscy byli jednak z trasy zadowoleni, zwłaszcza że śnieg był bardzo nośny, widzialność dobra, chwilami można się było przyjemnie wygrzewać w promykach słońca, które w ostatnich dniach tak rzadko darzyło Tatry swymi blaskami.

Na sobotnich zawodach nie brakowało niespodzianek. Wszyscy wprawdzie spodziewali się, że startujący poza konkursem trener Zingerle zrobi najlepszy czas dnia, nikt jednak nie domyślał się nawet, że drugi czas uzyska trener zeszłoroczny, Sepp Rehrl. Oni dwaj — i jeden tylko polski zawodnik uzyskali na trasie FIS 1 czas poniżej czterech minut. I tutaj druga niespodzianka.

Najlepszym zjazdowcem naszej elity okazał się Staszek Marusarz, który przejechał trasę bez upadku i nadzwyczaj spokojnie, dając opanowaniem przykład wszystkim pozostałym rycerzom zjazdówek.

Od Zingerle'go Staszek „dostał" tylko 3 i pół sekundy, od Rehrla dwie. W tyle pozostawił następnego — Schindlera o pełne cztery sekundy.

W poniedziałkowym slalomie będzie zapewne trochę inaczej i Schindler będzie przed Staszkiem. Zobaczymy, jak daleko Staszek przesunie się ostatecznie w kombinacji alpejskiej.

Jedno jest pewne, że gdyby Staszek trenował slalom, niemal zawsze losy kombinacji alpejskiej przy tak szusowych trasach, jakimi dysponujemy, przechylały by się wyraźnie na jego korzyść.

Wypadków na trasie było mnóstwo, na szczęście nieszkodliwych. Jedynie Zosia Stopkówna — już po przejechaniu mety skręciła lekko nogę w kolanie, jednak po godzinie odpoczynku dosiadła nart i o własnych siłach zjechała do domu. Solidnie wywrócił się również Lipowski, który przy wygrzebywaniu się z metrowego puchu stracił tak wiele czasu, iż wycofał się. Upadek juniora Pawka, który zajął ósme miejsce z czasem 4.19 nie był również niebezpieczny, stał się jednak przyczyną zawodu dla widzów, obserwujących fenomenalny szus tego młodego chłopca, który o włos nie wygrał biegu.

Juniorów startowało wielu. Miejsca zajęte przez nich trzeba zaliczyć do doskonałych. W dwudziestce było chłopców siedmiu z miejscami kolejno: 3-cim, 8-ym, 11-ym, 13-ym, 15-ym, 17-ym i 18-ym.

Wyniki szczegółowe:

Zingerle Franz — 3.53,3 (poza konkursem)

Rehrl Sepp — 3.55.

1) Marusarz Stanisław — 3.57, 2) Schindler Jan 4.03, 3) Zając Marian 4.04, 4) Mayer Władysław 4.05, 5) Marusarz Andrzej 4.08, 6) Wnuk Mieczysław 4.10, 7) Zając Karol 4.13, 8) Panek Bolesław 4.19, 9) Białowicz Jerzy 4.21, 9) Chrobak Józef 4.21, 11) Kula Jan 4.23, 12) Mięsacz Gąsienica Stanisław 4.29, 13) Łojas Karol 4.31, 14) Juhas Wojciech 4.40, 15) Łuszczek Józef 4.41, 17) Hoły Stanisław 4.42, 17) Ehrlich Markus (Makkabi, Kraków) 4.42, 19) Schindler Jerzy 4.45, 20) Płonka Jan (Sokół, Bielsko) 4.47.

Do biegu zjazdowego zgłoszonych było 150-ciu, startowało 83, sklasyfikowano 75 zawodników. Do poniedziałkowego slalomu zakwalifikowano 38.

BIEG ZJAZDOWY PAŃ — zgromadził na starcie z 16 zgłoszonych — 6 pań, z których ukończyło bieg 5, klasyfikując się następująco:

1. Marusarzówna Helena 3,25
2. Stopkówna Zofia 3.27
3. Bäckerówna Stan. 3,46
4. Musiałkówna (KPW Katowice) 3.50,5
5. Marusarzówna Maria 4.17.

Starterem zawodów był dr. Szalkowski, sędziowali: pani Reschówna i panowie: płk. Wagner, Oppenheim Wowkonowicz. Trasę przygotował Franciszek Bujak.

ZAKOPANE, 19.3. — Tel. wł. — Niedzielny konkurs skoków o nagrodę prezesa FIS majora Oestgarda pozbawiony był ciekawszych momentów. Konkurs był słaby, walka na niezbyt wysokim poziomie rozgrywała się właściwie tylko pomiędzy czterema zawodnikami. Pomiędzy Marusarzem i Kulą o pierwsze miejsce i pomiędzy Gutem i Wnukiem o trzecie. W pierwszym pojedynku zwyciężył nieprzekonywująco Marusarz różnicą 2 i pół punkta. Nie było to zwycięstwo godne Marusarza. Długości skoków obydwu zawodników były w sumie jednakowe, 132 i pół metra to przy niezbyt efektownym stylu Staszka stanowczo krzywdziło Kulę.

Na sędziów działa jeszcze jednak w silnym stopniu sugestia wielkiego nazwiska Marusarza, przy którym Kula jest jeszcze tylko „praktykantem". Wydaje się jednak, że podział pierwszego miejsca byłby werdyktem sprawiedliwszym, pomimo iż publiczność stanowczo życzyła sobie zwycięstwa małego Kuli.

Pojedynek Gut contra Wnuk wypadł na niekorzyść tego ostatniego, który jednak, trzeba to przyznać bezstronnie pomimo długiej przerwy w treningu na tle kolegów wypadł nie najgorzej. Poprawiła się u niego zdecydowanie praca rąk, tułowia, prowadzenie nart jest coraz lepsze. Pewne niedociągnięcia przy lądowaniu charakterystyczne dla konkursu niedzielnego wywołane były bardzo cienkiem śniegiem na zeskoku.

Walka o następne z kolei miejsca rozegrała się już tylko pomiędzy juniorami. Dosyć niespodziewanie na piątym miejscu uplasował się Majchrowicz. Majchrowicz jest dobrym materiałem na skoczka, ma dobre zadatki poprawnego stylu. Skoki nie cieszyły się popularnością u zawodników. Seniorów startowało tylko kilku, większość nie chciała się męczyć przed poniedziałkowym slalomem. Z czołowych zjazdowców sobotniego biegu przyszli tylko Staszek Marusarz i Wnuk. Jędrek Marusarz, pomimo namów nie chciał startować. 19 marca jest dla niego dniem feralnym. Pęknięcie kości u nogi, pęknięcie kręgu i skręcenie nogi — oto żniwo tej fatalnej passy. Szkoda jednak, albowiem mielibyśmy ładny komplet. Najlepsi kombinatorzy norwescy zajmują znakomite miejsca w biegu zjazdowym, usuwając daleko w tył naszych znakomitych zjazdowców specjalistów, pomimo zupełnego braku treningu (Staszek Marusarz 6 zjazdów z Kasprowego, Wnuk 4) ale równocześnie ci sami pokazują iż nie przestali przodować w swoich specjalnościach. Czyż mogli się zjazdowcy bardziej skompromitować?

Na konkursie niedzielnym po raz pierwszy w Polsce zastosowano pomiar szybkości narciarza na rozbiegu jako jednej ze składowej oceny skoku. Wykonano to w ten sposób, iż na końcowych 40 metrach rozbiegu łapano czas za pomocą chronometru używanego na slalomie.

40 metrów od progu skoczni narciarz przejeżdżał - ukryty pod śniegiem kontakt puszcza w ruch chronometr, wyłączając go na progu zerwaniem nitki. Szybkość skoczka na tym odcinku ma być skalkulowana z punktacją. Naturalnie cała ta historia jest dopiero w stadium prób i nie wyszła jeszcze z powijaków. Tym razem byli jeszcze obecni sędziowie punktowi, co umożliwiło osiągnięcie oceny skoków. Wyniki chronometrażu będą przerachowane później prawdopodobnie w Krakowie, celem wyszukania odpowiedniego cyfrowego stosunku pomiędzy tą szybkością a długością i stylem.

W razie gdyby wyniki otrzymane pokrywały się istotnie z oceną sędziów punktowych, sędziowanie na skokach byłoby znacznie uproszczone. Odpadły by wtedy zupełnie wyniki uboczne w postaci sympatii i antypatii sędziów do danego zawodnika. Otrzymywało by się ocenę wolną od wszelkiej stronniczości. Na razie jednak wszystko jest w okresie prób i nie prędko stanie się aktualne.

Skokom towarzyszyła piękna pogoda, dzięki której zgromadziło się na trybunach jakieś dwa tysiące osób. Cyfra jak na marzec i cudowny śnieg w górach wyjątkowa.

WYNIKI SZCZEGÓŁOWE:

1) Marusarz Stanisław (SNPTT) skoki 63 i 69.5 m, nota 230,6.

2) Kula Jan (SNPTT) skoki 64 i 68.5 m, nota 228,1.

3) Gut-Szczerba (Wisła) skoki 56 i 63,5 m, nota 210,2.

4) Wnuk Mieczysław (Wisła) skoki 54 i 61 m, nota 202,3.

5) Majchrowicz (ZS) skoki 53,5 i 60 m, nota 194,6.

6) Łuszczek Józef (Wisła) skoki 53 i 61 m, nota 193,2.

7) Kula Stanisław (SNPTT) skoki 50,5 i 56,5 m, nota 191,7.

8) Marusarz Jan (SNPTT) skoki 53 i 56 m, nota 190,3.

DLACZEGO NIE DO PLANICY

Jugosłowiański Zw. Narciarski zaprosił ponownie Polaków na turniej skoków w Planicy, którego termin ustalono na 21 — 26 marca. Tymczasem nie licząc na to, P. Z. N. zdecydował wyjazd pięcioosobowej ekipy na zawody do Schwarzwaldu; wyjazd nastąpiłby około 25 bm. Pod uwagę brani są: Stanisław i Andrzej Marusarze oraz Kula, a z pań — zapewne Stopkówna i H. Marusarzówna.

Oczywiście daty te kolidują ze sobą. Szkoda, że narciarze polscy ominą znów start w Jugosławii.

Na Riwierze

W pierwszych rundach turnieju w Cannes Baworowski pokonał Fleatiera 6:1, 6:1 i Martin Legaya 6:3, 6:3. Tłoczyński — Guyonneta 6:0, 6:1, Vastopane 6:2, 6:2, a przegrał z Pelizzą 4:6, 4:6. Hebda wygrał ze Schroederem 3:6, 7:5, 6:3.

Ćwierćfinały przyniosły porażkę Hebdy z Boussusem 1:6, 4:6, i zwycięstwo Baworowskiego nad Pelizzą 6:4, 6:3.

W półfinale Baworowski wygrał z Boussusem 6:1, 5:7, 6:2, a w finale przegrał z Petra 5:7, 5:7, 2:6.

W grze pojedynczej pań Siodówna wyeliminowana została przez Laforgue 0:6, 4:6.

W grze podwójnej panów Tłoczyński — Baworowski pokonali w ćwierćfinale parę Schroeder — Tanacescu 6:2, 6:3, a przegrali w półfinale z Petra — Lessuer 3:6, 4:6.

W grze mieszanej Siodówna — Tłoczyński przegrali z Roy — Metaxa 4:6, 3:6, a Jędrzejowska — Baworowski z Lafargue — Tanacescu 6:4, 4:6, 6:3.

Turniej tenisowy w Mentonie wygrał wśród panów Puncec bijąc Redla 11:9, 6:2, 6:0.

Najsilniejsi ludzie w Polsce
dzielą tytuły mistrzowskie

KRAKÓW, 19.3. — Tel. wł. — W ciągu soboty i niedzieli rozegrano w Krakowie mistrzostwa Polski w zapasach i podnoszeniu ciężarów. Na wstępie zawodów uczczono pamięć Marszałka Piłsudskiego, po czym wciągnięto sztandar na maszt.

Do mistrzostw stanęło 38 zawodników. Reprezentowane były okręgi: Warszawa, Śląsk, Łódź, Pomorze i Kraków. Na starcie brakło trzech mistrzów Polski, a to w wadze półśredniej warszawianina Szajewskiego, który nie startuje z powodu kontuzji, w wadze średniej Bajorka (Kraków), nie startującego z powodu zakazu lekarza, i w wadze ciężkiej Gwoździa. Po rozegraniu szeregu walk wstępnych w finałach zdobyli tytuły mistrzów Polski:

Waga kogucia: Rokita (Warszawa) przed Litwinkiem (Warszawa), Gibasem (Kraków).

Waga piórkowa: Kulesza (Łódź) przed Risztą (Kraków) i Neubauerem (Warszawa).

Waga lekka: mistrz Polski Świętosławski w czasie walki ze Ślązakiem Kuszem złamał rękę i odwieziony został do szpitala. Mistrzostwo zdobył Kusz przed Ślązakiem (Warszawa) i Świętosławskim (Warszawa).

Waga półśrednia: Rejniak (Warszawa) wygrał przed Suchym (Warszawa) i Gołasem (Śląsk).

Waga średnia: mistrzostwo zdobył Ślickowski (Łódź) przed Łupackim (Warszawa) i Fincem (Łódź).

Waga półciężka: mistrzostwo zdobył Dąbrowski (Warszawa) przed dotychczasowym mistrzem Polski Kryszmalskim (Śląsk) i Dąbrowskim (Łódź).

Waga ciężka: mistrzostwo zdobył Ilczyk (Warszawa) przed Jakubowskim (Łódź) i Smitkowskim (Kraków).

Podnoszenie ciężarów

W niedzielę w Krakowie zakończyły się zawody w podnoszeniu ciężarów o mistrzostwo Polski. Brało w nich udział 25 zawodników. Zawody rozegrano w trójboju olimpijskim, który obejmuje rwanie, pchanie i wyciskanie ciężarów oburącz. Klasyfikacja ostateczna w poszczególnych wagach przedstawia się następująco:

Waga kogucia — 1) Garncarz (Śląsk) 222,5 kg, 2) Matuszewski (Pomorze) 222,5 kg, 3) Gut (Śląsk) 200 kg. O pierwszym miejscu zadecydowała waga zawodników. Garncarz ważył 54,7 kg, a Matuszewski — 55,5 kg.

Waga piórkowa: 1) Niedziela (Śląsk) 275 kg, 2) Manka (Śląsk) 247,5 kg, 3) Filipowicz (Łódź) 220 kg.

Waga lekka: 1) Łazny (Łódź) 265 kg, 2) Jeleń (Śląsk) 245 kg, 3) Derbot (Kraków) 242,5 kg.

Waga średnia: 1) Sadowski (Warszawa) 290 kg (w wyciskaniu oburącz uzyskał on nowy rekord Polski wynikiem 90 kg), 2) Wyczyński (Pomorze) 270 kg, 3) Dubiel (Łódź) 255 kg.

Waga półciężka: 1) Augustyn (Śląsk) 290 kg, 2) Laskowski (Warszawa) 290 kg, 3) Różański (Łódź) 280 kg. O pierwszym miejscu zadecydowała znów waga zawodników. Augustyn ważył 75,4 kg, Laskowski — 76,2 kg.

Waga ciężka: 1) Kaszuba (Śląsk) 307,5 kg — mistrz Polski, 2) Styłec (Śląsk) 290 kg, 3) Plucinski (Pomorze) 255 kg.

Baworowski gra w Daviscup

W piątek rozpoczął się w Paryżu doroczny międzynarodowy kongres tenisowy. W pierwszym dniu obrad kongres powziął m. in. uchwałę, dotyczącą graczy tych państw, które częściowo, lub całkowicie, wcielone zostały do obszaru innego państwa.

Postanowiono, że w przyszłości gracze takiego państwa sami będą określać w barwach, którego kraju pragną nadal walczyć, a związek międzynarodowy tenisa w stosunku do takich graczy będzie odnosił się jak do graczy, którzy nie reprezentowali dotychczas żadnego państwa.

Dzięki powyższej uchwale rozstrzygnięta została pozytywnie sprawa udziału Baworowskiego w polskiej drużynie davis-cupowej. Jak wiadomo, gracz ten reprezentował dotychczas Polskę jedynie w meczach towarzyskich, gdyż jako były reprezentant Austrii (chociaż nasz obywatel), nie mógł startować w grach o Puchar Davisa w drużynie polskiej.

Rzecz prosta, decyzja ta jest poważnym wzmocnieniem naszej drużyny tenisowej. Równocześnie jednak wzmacnia ona znakomicie potencjał pucharowy Niemiec, które zyskują Menzla, a — być może — i wszystkich innych byłych graczy czeskich. Jeżeli będzie grał i ułaskawiony Cramm, kto wie, czy Puchar Davisa nie wróci do Europy.

KOBIECY MECZ POLSKA — NIEMCY

Kobiecy mecz lekkoatletyczny Polska — Niemcy 2 lipca rozegrany zostanie ostatecznie we Wrocławiu na stadionie im. Hermana Göringa.

Boks we Lwowie i w Gdyni

LWÓW, 19.3. — Tel. wł. — We Lwowie odbyły się dziś ostatnie zawody o drużynowe bokserskie mistrzostwo Polski między inowrocławską Goplanią i Lechią. Mecz przyniósł Lechii wysokie zupełnie nieoczekiwane zwycięstwo w stosunku 14:2. Lwowianie walczyli dobrze i we wszystkich walkach górowali wyraźnie nad drużyną gości, która tylko pod względem fizycznym przedstawiała się dobrze, natomiast ustępowała Lechitom całkiem wyraźnie pod względem taktyki i techniki.

W wadze muszej: Korona zdobył punkty walkowerem z powodu nadwagi Łady I. W walce towarzyskiej zwyciężył na punkty Łada, górując nad lwowianinem zdecydowanie we wszystkich trzech starciach.

W wadze koguciej Górecki pokonał na punkty Ładę II. Po pierwszej równej rundzie drugie i trzecie starcie upłynęło pod znakiem wyraźnej przewagi Góreckiego, który narzucił silne tempo, tak że przeciwnik jego skończył walkę zupełnie wyczerpany.

W wadze piórkowej Marcysiak pokonał w drugiej rundzie przez k. o. Olberta. Zawodnik Goplanii był silniejszy fizycznie, rozporządzał pewniejszym ciosem, i te atuty zadecydowały o zwycięstwie.

W wadze lekkiej Różański (L) zwyciężył na punkty Mrozowskiego. Lwowianin miał przez cały czas zdecydowaną przewagę nad silniejszym fizycznie przeciwnikiem, który wykazał bardzo słabe przygotowanie techniczne.

W wadze półśredniej Sauer znokautował w drugiej rundzie Niemczyka, jednego z najsłabszych zawodników Goplanii. W wadze średniej, walczący po dłuższej przerwie, Michniewicz pokonał pewnie na punkty Lewandowskiego.

W wadze półciężkiej Podkowicz po zażartej walce wygrał na punkty z Leśniakiem. O zwycięstwie zadecydowała trzecia runda, która upłynęła pod znakiem ataku Podkowicza.

W wadze ciężkiej Szkwarkowski wygrał na punkty z Zielińskim. I w tej walce o zwycięstwie Szkwarkowskiego zadecydowała dopiero trzecia runda, w której lwowianin dzięki silniejszemu tempu rozstrzygnął ją na swoją korzyść.

Sędziował w ringu p. Berski, na punkty Urbaniak z Poznania, Rudek z Krakowa i Burek ze Lwowa.

Karolak przegrywa k. o., ale w wadze ciężkiej

GDYNIA 19.3. W Gdyni odbył się mecz bokserski pomiędzy Flotą a teamem Bałtyk — Gedania, który przyniósł wynik nierozstrzygnięty 8:8. Sensacją wieczoru była przegrana Karolaka byłego mistrza Polski przez k. o., który wystąpił w wadze ciężkiej, zastępując Węgrowskiego.

Waga musza: Sowiński (B) — Iwański (F). Dwie najsilniejsze muchy Gdyni. Nieznaczne zwycięstwo na pkt. odniósł Sowiński. Kogucia Miller (G) wygrywa walkowerem z Szopińskim (F) z powodu niestawienia się tego ostatniego. Piórkowa: Kołecki (F) — Zieliński (G). Najładniejsza walka wieczoru. Zwycięstwo przyznano Koleckiemu, mimo że ten znalazł się na deskach. Niezadowolona publiczność długo demonstruje po tym wyniku. Druga walka w tej samej wadze towarzyska odbyła się pomiędzy Gwardzikiem a Puczyńskim. Wygrał Gwardzik przez k. o. w trzeciej rundzie. Waga lekka: Tomczyk (F) — Orzechowski (B). W pierwszej rundzie gong ratuje Orzechowskiego od nokautu, w drugiej Tomczyk wygrywa przez nokaut. Juchnicki (B) — Wasiak (F). Wygrywa Juchnicki z powodu niestawienia się przeciwnika. Piechocki (F) — Witold (B). Sędzia po trzykrotnym upomnieniu Witolda przerywa walkę i dyskwalifikuje go w trzeciej rundzie. Zwycięża Piechocki. Półciężka: Kniga (F) — Stopa (B). W drugiej rundzie wygrywa przez k. o. Kniga. W ciężkiej Karolak — Gołębiowski (G). Pierwsza runda wymiana ciosów. Gołębiowski bada przeciwnika, w drugiej ostry atak Gołębiowskiego, Karolak celnie trafiony idzie na deski, wstaje i jest groggy. Sędzia przerywa walkę i przyznaje zwycięstwo Gołębiowskiemu. Była to największa sensacja wieczoru. (jw)

Niespodzianki wczesnego sezonu

Junak remisuje z Cracovią

Wisła bije wysoko Garbarnię

KRAKÓW. 19.3. — Tel. wł. — Za tydzień rozpocznie się pod Wawelem kampania ligowa, dzisiaj mieliśmy przedsmak. Tak więc Cracovia sprowadziła legendarnego Junaka z Drohobycza, będącego do pewnego stopnia ekspozyturą klubów krakowskich. Wisła gościła na swym boisku Garbarnię. W przeciągu 3 godzin można było na dwóch boiskach nie tylko zobaczyć dwa mecze, ale i dokonać ciekawego przeglądu krakowskiej armii ligowej.

Zastrzegając się na wstępie, że wnioski nasze oparte są na spostrzeżeniach dość zawodnych, — gdyż taką jest zawsze forma wiosenna, — stwierdzić należy, że poziom zespołów krakowskich nie jest budujący. Są pewne wspólne braki, cechujące zarówno Cracovię, jak również Wisłę i Garbarnię.

Jest przede wszystkim katastrofalny brak skrzydłowych i kiepskie linie obrońców. Są pomocnicy dobrzy, którzy za parę tygodni będą jeszcze lepsi. Jest sporo graczy, którzy na pewno zadowolą na środku ataku czy na łączniku, będą dobrzy bramkarze, ale skrzydłowych czy obrońców — powtarzamy raz jeszcze — na razie w Krakowie nie widać.

Z trójki ligowej w obecnej chwili jesteśmy skłonni przyznać pierwszą lokatę Cracovii, Wisła idzie tuż za nią, a Garbarnia jest zdecydowanie trzecia. Może najbliższa niedziela obali już nasze horoskopy. Nie są one różowe, a więc daj Boże, aby się nie sprawdziły.

Wisła — Garbarnia 7:1 (4:0). Bramki dla Wisły strzelili: Szymczykiewicz i Gracz po 3, Artur I, dla Garbarni. Skóra, sędzia p. Heisner. Publiczności 500 osób.

Wisła: Koczwara; Szumilas, Serafin; Kotlarczyk, Gierczyński, Liszka; Pilek, Gracz, Artur, Hausner, Szymczykiewicz.

Garbarnia: Jakubik; Piątek, Stankusz; Sołdan Wilczkiewicz Lesiak; Skóra, Wróbel, Nowak, Pazurek, Zawada (Ignaczyk).

Przez 30 minut ważyły się losy meczu. Obie strony miały równe szanse. W tym padła bramka, za nią druga, trzecia i czwarta. Trwało to może 5 a może 6 minut i Wisła prowadziła 4:0. Wynik meczu był przesądzony. Powstała tylko kwestia, w jakim stosunku Wisła rozgromi przeciwnika. Skończyło się na 7 bramkach.

O ile wynik cyfrowy krzepi serca widzów — o tyle gra sama pozostawiała wiele do życzenia. Akcje urywały się, brak im było płynności i wykończenia, nie dopisywała kondycja.

Wisła jest obecnie lepsza od Garbarni, potrafi lepiej zawiązać walkę, jest solidniej zmontowana. W obronie niezawodny Szumilas obok słabszego Serafina. W pomocy najlepszy Gierczyński, jakkolwiek w pewnych momentach brak mu kondycji. Atak gra na razie środkiem, gdzie lukę tworzy Hausner, natomiast Artur i Gracz pracują już poprawnie, skrzydłowi nieszczególni.

Garbarnia ma przede wszystkim rozstrojony atak. Brak tutaj dyrygenta, jedynie Pazurek ciągnie naprzód, reszta rozciąga grę przez boisko, kombinując bezcelowo. W pomocy zadowolili Lesiak i Wilczkiewicz. W obronie tylko Piątek. Obaj bramkarze nie mieli pola do popisu, jednak forma Jakubika nie wróży na razie nic dobrego. Wisła miała lekką przewagę do pauzy, po przerwie była zdecydowanie lepsza do chwili, gdy po incydencie z Pazurkiem Gierczyński wykluczony został z boiska. Gra wyrównała się teraz, a Garbarnia miała szanse na drugą bramkę, ale Skóra nie wyzyskał Karnego.

Junak — Cracovia 2:2 (1:0). Bramki dla Junaka zdobył Zdobylak dla Cracovii Myszkowski i Góra. Sędzia p. Medwin , widzów 1000.

Junak: Gierula; Betkowski, Ficyk. Pujarski, Hemerling, Staszyk; Habowski, Makomaski, Górski, Kruczak, Zdobylak.

Cracovia: Pawłowski; Lasota, Pająk; Maleran, Grünberg, Jabłoński; Góra, Młynarek, Kurek (Bartyzel), Szeliga, Zembaczyński (Myszkowski).

Występu Junaka oczekiwano z dużym zainteresowaniem. W pierwszym rzędzie szło o zespół, będący magnesem dla graczy krakowskich. Jak wiadomo w Junaku grają: Gierula, Pujarski, Habowski i Szewczyk z Wisły, oraz Kruczek z Cracovii. Dalej drużyna drohobycka ma za sobą dobre wyniki z krakowskimi zespołami na własnym gruncie.

Junak przybył do Krakowa z „grupą krakowską", jedynie bez zdyskwalifikowanego Szewczyka i zostawił tutaj bardzo dobre wrażenie. Jedenastka prezentuje się doskonale. Pod względem fizycznym chłopcy jak dęby, mają dobrą kondycję i szybkość i umieją grać w piłkę. Mimo ciężkiego terenu widzieliśmy u drohobyczan dużo ciekawych posunięć oraz inklinacje do krótkiego systemu kombinacyjnego. Na czoło zespołu wybija się doskonały bramkarz Gierula, skuteczna jest para obrońców i linia pomocy, a w ataku najlepiej wypadli Habowski i Kruczek.

Cracovia nabiera rozmachu, staje się coraz bardziej jednolita. Jeśli nie wygrała meczu, to dlatego, że miała pecha, a dużo pozycji nie wyzyskała na skutek hyperkombinacji i wahań pod bramką. Najbliższą pełni formy jest linia pomocy, gdzie szczególnie dobrze zagrywa Jabłoński. W ataku brak Korbasa dawał się poważnie odczuwać. Prawa strona jest zdecydowanie lepsza niż lewa. Młynarek jest dobry, pod czas gdy Szeliga słaby. Góra jakkolwiek nie jest skrzydłowym, wypadł lepiej od swych partnerów z vis à vis.

Goście uzyskali prowadzenie w 9-ej minucie, gdyż Zdobylak egzekwował karnego, którego nieopatrznie puścił Pawłowski. Po pauzie Górski podwyższa w 12-ej minucie rezultat do 2:0. Cracovia naciska silnie i w chwilę później Myszkowski strzela pierwszą bramkę. W 28-ej minucie Góra przenosi piłkę nad bramkarzem i strzela do pustej bramki. Nadbiegający obrońca ratuje ręką. Góra egzekwuje karnego, jednak Gierula wspaniale broni. Mimo to w minutę później Góra uzyskuje wyrównującą bramkę.

POLONIA WYGRYWA WYSOKO W RADOMIU

RADOM. 19.3 — Tel. wł. — Przy mroźnej pogodzie i na śnieżnym boisku rozegrano w Radomiu na stadionie Marszałka Piłsudskiego towarzyskie zawody piłkarskie pomiędzy jedenastką Broni i ligową Polonią w składzie: Strauch: Przykling, Onoszko; Wolańczyk. Brzozowski, Bzdak. Drozdowski, Kula, Odrowąż, Stańczuk, Nyc.

Zawody po bardzo ładnej grze Polonii zakończyły się kompromitującą porażką Broni w stosunku 2:12 (0:7).

Drużyna warszawska górowała nad gospodarzami przynajmniej o 2 klasy. Atak Broni całkowicie zawiódł. Na wysokości stała jedynie pomoc z Figlarzem na czele. Polonia z powodu kontuzji Nyca po przerwie grała w dziesiątkę. Bramki dla Polonii zdobyli Odrowąż 4, Kula 4 i Stańczuk 3, jedna samobójcza. Dla Broni strzelił ładnie Kozioł i Matyjaszkiewicz z karnego. Publiczności ze względu na zimno mało. Sędziował Mazurkiewicz ze Skarżyska dobrze.



Ruch nie ma szczęścia

na boiskach Zagłębia

SOSNOWIEC. 19.3. — Tel. wł. — **Ruch — Unia 3:2 (3:1).** Mistrz Polski rozegrał swe ostatnie spotkanie przed startem ligowym. Spotkanie to trudno ocenić dodatnio. Hajduczanie tylko różnicą jednej bramki zwyciężyli w Sosnowcu. Ta decydująca o zwycięstwie bramka padła zresztą z rzutu bezpośredniego, podyktowanego w wyniku skandalicznego zajścia.

Optycznie biorąc gra była równorzędna, choć stan kornerów opiewa 7:2 dla Unii. Na uwagę zasługuje niezła początkowo kondycja fizyczna „Unitów", którzy nie tylko dotrzymali tempa jedenastce mistrza Polski, ale nawet po przerwie sami je dyktowali.

Jeśli chodzi o renomowanych gości. to przede wszystkim podkreślić należy skandaliczne zachowanie się kilku gwiazd, a zwłaszcza Wilimowskiego, który spoliczkował na boisku Typra, obrońcę Unii. Arbiter p. Wosiński, uważał za stosowne usunąć Typra z boiska, nie wyciągając żadnych konsekwencji w stosunku do Wilimowskiego.

Ruch rozpoczął po pauzie grę bardzo ostrą i brutalną za wszelką cenę do uzyskania lepszego rezultatu, jednak bez powodzenia. W drużynie gości grał dziś po raz pierwszy na terenie sosnowieckim b. zawodnik Unii, Słota, który zdążył też już nasiąknąć manierami niektórych gwiazd. Na specjalne wyróżnienie zasługuje jedynie młodziutki bramkarz, Brom.

Ruch grał w składzie: Brom; Giemza, Czempisz; Mikunda, Skrzypiec, Fica; Kruk, Słota, Peterek. Wilimowski. Wodarz. Widzów wskutek zimna tylko 500. Sędzia p. Wosiński, sła[...]

W 6-ej m. Brom. napastnik Unii, [...]skuje prowadzenie z karnego dla swych barw. W 15-ej Peterek piękną główką z podania Wodarza wyrównuje. W 30-ej znów Peterek główką zdobywa prowadzenie. W 35-ej następuje starcie Wilimowskiego z Typrem. Sędzia dyktuje rzut bezpośredni, który zamienia Giemza w bramkę. Po przerwie Bartoś ustalił wynik dnia.

Mrugalla złamał obojczyk

BIELSKO. 19.3. — Tel. wł. — Amatorski KS Chorzów przyjechał w pełnym ligowym składzie do Czechowic, gdzie rozegrał spotkanie z tamtejszym RKS-em o mistrzostwo drugiej ligi śląskiej. Chorzowianie zwyciężyli 5:2 (2:1). Wynik ten uważać należy za pewnego rodzaju niespodziankę w sensie ujemnym, gdyż czechowiczanie ulegli zeszłej niedzieli na własnym boisku również w meczu mistrzowskim przeciętnemu zupełnie I TS Szopienice 0:5.

Mecz był ciekawy, stał na niezłym poziomie i obfitował w szereg bardzo gorących momentów. Nie obeszło się bez gry ostrej, chwilami nawet bardzo brutalnej. Ofiarą padł reprezentacyjny bramkarz Polski, Mrugalla, którego ze złamanym obojczykiem musiano umieścić w szpitalu. Również obrońca RKS-u, Kwaśny uległ groźnej kontuzji.

Pogoń nadal bez formy

LWÓW, 19.3. — Pogoń — Ukraina 2:1 (2:0). Dzisiejsze spotkanie Pogoni z Ukrainą zakończyło się wprawdzie zwycięstwem Pogoni, jednak drużyna Pogoni nie grała lepiej, niż w ubiegłym tygodniu. Ligowcy wykazują wciąż jeszcze słabą formę, co tłumaczy się tym, że dotychczas Pogoń nie wystąpiła w swoim pełnym składzie.

W dzisiejszym spotkaniu drużyna niebiesko-czerwonych wystąpiła bez Lemiszki, Sumary, Wasiewicza i Majowskiego. Natomiast po raz pierwszy w tym sezonie grał Matyas. Młodzi zastępcy graczy ligowych odpowiedzieli wprawdzie swemu zadaniu, jednak kondycyjnie nie zdołali zadowolić.

Spotkanie stało na nieszczególnym poziomie. Do przerwy przeważała Pogoń, natomiast po pauzie gra była bardziej otwartą. W drużynie Pogoni wyróżnić należy linię pomocy, gdzie szczególnie Szmidt odpowiedział całkowicie swemu zadaniu. W ataku najlepiej grał Matyas. Poza tym doskonale wypadł Dreher na skrzydle oraz Wolanin, słabiej Janikowski, któremu nie bardzo odpowiadał śliski teren.

W obronie doskonale grał Jeżewski, natomiast Kazmirowicz grający na nieodpowiednim dla siebie posterunku obrońcy wypadł słabiej, nie dysponując odpowiednimi wykopami. Albański w bramce miał kilka słabych momentów.

Bramki dla Pogoni strzelili Deher i Szmidt z wolnego, dla Ukrainy lewy łącznik.

Ukraina miała najlepszą siłę w swym bramkarzu, który obronił serie groźnych strzałów. Drużyna na ogół jednak wypadła słabo, przy czym w ataku uderzał brak zdecydowania. Sędziowali na zmianę pp. Nussenblat i Seeman.



„GWIAZDA PIŁKARSKA"

Dajcie mi 100 złotych to... pozostanę nadal amatorem

Węgrzy górowali szybkością

podczas meczu paryskiego z Francją 2:2

Paryż, 16 marca.

Przed kilkoma laty wynik remisowy z Węgrami byłby dla Francuzów sukcesem! Dziś bylibyśmy skłonni złożyć raczej gratulacje finalistom mistrzostw świata, gdyż piłkarstwo Francji bardzo się wzmocniło, a prestiż środkowej Europy mocno stracił na blasku.

Remis 2:2, w obliczu 35.000 widzów, był raczej połowicznym rozwiązaniem, z którego obie strony mogą być zadowolone, a szczególnie Francja, gdyż wyrównanie padło na pięć minut przed końcem.

Pierwszy warunek: tempo

Pomysł odmłodzenia zespołu węgierskiego był szczęśliwy. Absencja starych gwiazd nie tylko nie dała się odczuć, ale drużyna węgierska zyskała na szybkości i impecie w porównaniu z reprezentacją Budapesztu, którą widzieliśmy w Lille. Młodzi gracze nie posiadali wprawdzie tak finezyjnej techniki, jednak grali sercem i ambicją.

Francuzów od pewnego czasu niełatwo jest zmóc. Złamać można ich tylko tempem. Węgrzy byli w pewnych okresach szybsi, niż gospodarze i to właśnie tłumaczy wiele. Atak francuski mimo kunstmistrza Ben Bareka nie osiągnął formy z meczu z Polską. W szeregach jego zabrakło wielkiego stratega Venante, którego nazywają trafnie „Sindelarem Francji". Brak odczuwało się dotkliwie. Z Veinantem Francuzi uzyskali by zapewne zwycięstwo.

Blaski i cienie

Wiara Francuzów w jakiś jedyny zbawienny system doznała znów wstrząsu. Mimo zblokowanej defensywy, w której uwijał się Jordan z plastrami na twarzy, Węgrzy zdobyli dwie bramki. Równocześnie wykazali Madziarzy, że istnieje też inna metoda krycia przeciwnika, przy równoczesnym użyciu środkowego pomocnika do celów ofensywnych. Łącznicy wspierali wprawdzie pomoc, jednak głównym ich zajęciem było atakowanie!

Siła ofensywna Francuzów spoczywała w łącznikach. Ben Barek jest przecież cudownym chłopcem. Heisserer był pracowity, skuteczny, twórczy. Trudno było natomiast dojrzeć Courtois. Środkowy napastnik Sochaux, ma już z powodu swej statury trudności z wysokimi piłkami. Tym razem Karanyi i Biro wzięli go jeszcze tak silnie w obcęgi, że w ogóle nie dochodził do głosu. Węgrzy wiedzieli, Courtois jest niebezpieczny, to też dobrze się o niego zatroszczyli.

Nowy lewoskrzydłowy Weisskopf — nawiasem mówiąc były Węgier — całkowicie zawiódł. Źle startował, marnował mnóstwo idealnych pozycji. Żartem dowodzono na widowni, że przekupili go byli rodacy. Po przerwie publiczność straciła jednak dobry humor i zaczęła mu mocno dopiekać. Nie lepiej spisywał się zresztą po przeciwnej stronie Aston, który tylko przez pierwszą połowę stał jako tako na wysokości.

Węgrzy wysłali w bój wyrównaną, technicznie dobrą drużynę. Obrona ma swoją markę, utrzymała ją też i teraz. Wysocy, silni obrońcy wyzyskiwali swe walory fizyczne, co nie bardzo podobało się widowni, jednak niesłusznie. W pomocy miał Lazar jeden ze swoich dobrych dni, a to jest już wiele. Trzeci z rodziny Sarosich okazał się dobrym środkowym pomocnikiem.

W ataku łącznicy nie zawsze zadawalali. Mimo dwu bramek gra Kiszell'ego była zbyt skomplikowana, również Zsengeller miał słabsze momenty. Nowy środkowy Kollath nie bardzo rzucał się w oczy, natomiast Szanto na prawym skrzydle okazał się dobrym strzelcem. Również Gyetvai posiada doskonałe zadatki na skrzydłowego. Podkreślić należy wreszcie, że atak nie gubił się w kombinacjach, wyzyskiwał atut ten w miarę, pamiętał o celu i... w sumie wywarł lepsze wrażenie, niż artyści z dawnych lat.

Cztery bramki

Francuzi zdobyli prowadzenie po ostrym strzale Weisskopfa. Szabo odbił wprawdzie piłkę pięścią, jednak był bezsilny, gdy Ben Barek zebrał ją wprost z powietrza. Bramka ta nie miała psychologicznych następstw, gdyż już w minutę później wszystko było jak przed tym. Kiszell dostał piłkę na polu karnym i bez pardonu wpakował ją do siatki.

W dziesięć minut po przerwie batuta przeszła całkowicie do rąk Węgrów. Szanto wypuścił płasko Zsengellera, obaj unieszkodliwili dowcipnym manewrem Mattlera, podali do Kollatha, który zmylił Vandoorena odstępując piłkę wolnemu Kiszell'emu. Ten nie miał trudności w zmuszeniu do kapitulacji bramkarza Francji. Był to klasyczny wzór dowcipnego unieszkodliwienia obrońców przy pomocy kombinacyjnego manewru. Na pięć minut przed końcem, gdy wydawało się, że zwycięstwo gości jest murowane, Heisserer objechał Biro i bez trudu uzyskał wyrównanie.

Francja: Da Rui (Lille); Vandooren (Lille), Mattler (Sochaux); Bourbotte (Fives), Jordan, Diagne (Racing); Aston (Racing), Ben Barek (Ol. Marseille), Courtois (Sochaux), Heisserer (Racing), Weisskopf (Metz).

Węgry: Szabo (Hung); Koranyi (Phoeb.), Biro (H.); Lazar, Sarosi III (FTC), Balogh (Ujpest); Szanto (Szolnok), Zsengeller (Ujp), Kollath (Szolnok), Kiszell, Gyetvai (FTC).

Edgar.

Węgrzy remisują z Irlandią

CORK. 19.3. — Tel. wł. — Reprezentacja piłkarska Węgier udała się z Paryża do Corku, gdzie w dniu dzisiejszym rozegrała mecz międzypaństwowy z Irlandią, uzyskując wynik remisowy 2:2 (1:1).

KPW (Poznań) BIJE GRYF

TORUŃ. 19.3.— Tel. wł. — W niedzielę WKS Gryf rozegrał ostatni swój mecz towarzyski przed mistrzostwami Pomorza z czołową drużyną okręgowej ligi poznańskiej KPW. Mecz zakończył się zdecydowanym zwycięstwem gości w stosunku 3:0 (0:0). Bramki dla zwycięzców zdobyli Przybylski dwie i Fraszczak jedną. Toruńczycy wystąpili bez Wierzchowskiego, po przerwie zaś grali bez bramkarza Wyczyńskiego, który został kontuzjowany. Sędziował p. Stogowski z Torunia. Zainteresowanie mimo niekorzystnych warunków duże.

Belgia zwycięża Holandię

ANTWERPIA, 19.3. — Tel. wł. — Po pięciu latach udało się Belgii pokonać swego odwiecznego rywala Holandię w stosunku 5:4 (3:2). Gra była utrudniona z powodu grząskiego boiska, mimo to stała na niezłym poziomie.

Admira mistrzem Austrii

WIEDEŃ 19.3. — Tel. wł — W obliczu 38.000 widzów rozegrał się na stadionie w Praterze ostatni akt tegorocznych mistrzostw Austrii

Admira pokonała w decydującym meczu swego groźnego rywala Wacker 4:2 (3:2). zdobywając tym samym mistrzostwo.

W poprzedzającym spotkaniu Austria zwyciężyła niespodziewanie wysoko Rapid 4:0 (1:0).

Meldunki z boisk

Ł.K.S. przegrywa z Ł.T.S.G.

ŁÓDŹ, 19.3. — Tel. wł. — Piłkarze ŁKS wyszli na boisko i rozegrali dziś mecz o charakterze wyraźnie treningowym z ŁTSG. Ekstraligowcy przegrali co prawda ten mecz w stosunku 2:3, wynik jednak nie mówi wiele o siłach walczących. Na ogół „czerwoni" wypadli dobrze, jakkolwiek wystąpili bez Andrzejewskiego, Króla i Koczewskiego. Na specjalną uwagę zasługuje juniorek Sidor, który zagrał na prawym łączniku i należał obok Lewandowskiego i Gałęckiego do najlepszych graczy.

Mecz był prowadzony w skróconym czasie dwa razy po 30 minut. Mimo charakteru treningowego był interesujący.

Poza tym notujemy wyniki meczów towarzyskich. WKS — Wima 4:2, Widzew — Hakoach 5:0, Sokół — Huragan 5:2.

Piłkarze U.T. stracili autonomię

ŁÓDŹ, 19.3. — Tel. wł. — Wczoraj odbyło się doroczne walne zgromadzenie Union Turing, na którym zapadła ciekawa uchwała, dzięki której sekcja piłkarska, która awansowała do Ligi i rządziła się przez ostatnie kilka lat samodzielnie, straciła swą autonomię. Zarząd klubu opiekować się odtąd będzie sprawami sekcji, zaś jej kierownictwo z uwagi na ciężkie zadanie, jakie mieć będą ligowcy, ograniczy się do spraw sportowych!

Zjednoczone na czele

ŁÓDŹ, 19.3. — Tel. wł. — ZJEDNOCZONE — UNION TURING I B 3:0 (3:0). W zimowych warunkach terenowych rozegrano mecz piłkarski o mistrzostwo Łodzi, w którym spotkali się pretendenci do tytułu mistrzowskiego pierwszej rundy Zjednoczonego i Union Turing. U.T. wystąpił bez Happego, Świętosławskiego i Seidla z Kauwakiem w obronie i Strzeleczykiem w ataku.

Drużyna fabryczna w pierwszej połowie zagrała doskonale przede wszystkim ambitnie i zdobyła dwie bramki przez Zycha i jedną Sikorskiego. Po przerwie Zjednoczone ograniczyło się do defensywy, do głosu doszedł przeciwnik, który przeważał przez cały czas, nie mógł jednak przełamać obrony klubu fabrycznego. Dzięki temu zwycięstwu Zjednoczone zdobyło już mistrzostwo pierwszej rundy.

Piłka nożna na wybrzeżu

GDYNIA, 19.3. (Tel. wł.) FLOTA — BAŁTYK 6:1 (3:0). Mecz piłkarski pomiędzy Bałtykiem a Flotą zakończył się zwycięstwem Floty w stosunku 6:1. Mecz odbył się na boisku grubo pokrytym śniegiem. Flota do przerwy górowała nad przeciwnikiem. Po przerwie gra się wyrównuje. Kilka murowanych pozycyj zaprzepaszcza Bałtyk, natomiast Flota zdobywa dalsze trzy bramki. Łupem podzielili się Dziwisz (2), dla Bałtyku punkt honorowy zdobył Depka. (jw)

Czarni przegrywają!

LWÓW, 19.3. — Orb (Złoczów) — Czarni 3:2 (1:2). Niespodziewana klęska Czarnych, którzy wystąpili do spotkania zupełnie nieprzygotowani mimo to jednak wynik remisowy byłby bardziej sprawiedliwy. Bramki dla Orbu strzelili Żytniak 2 i Szatkowski, dla Czarnych Teres i Stopilko. Sędziowali p. Sawaryn i Brzuchowski na zmianę.

Piłka nożna w Przemyślu

PRZEMYŚL, 19.3. — Tel. wł. — W Przemyślu odbyło się dziś spotkanie między drużynami Polny i Polonii. Niespodziewanie zwyciężyła drużyna „Polny" w stosunku 2:1 (2:0). Drużyna Polonii wykazała słabą formę zwłaszcza atak miała fatalny. Poza tym Sian pokonał drużynę Elektrowni 4:0 (2:0).

LIGA KRAKOWA

KRAKÓW, 19.III — Tel. wł. — W krakowskiej Lidze Okręgowej uzyskano następujące wyniki. Cracovia wygrała z Chełmkiem 6:5 (4:3). Tarnovia pokonała Koronę 1:0 (0:0. a Olsza wygrała z Mościcami 3:1 (1:1)

Liga Warszawy

Warszawska Liga Okręgowa rozpoczyna już sezon.

Na pierwszy ogień poszło 5 par, jednak ze względu na śnieg i zimno mecz Orkan — P.W.A.T.T. nie odbył się, gdyż sędzia p. Hasselbusch uznał boisko za nie nadające się do rozgrywek.

Pozostałe mecze dały wyniki:

OKĘCIE — GRANAT 2:0 (1:0). Zasłużone zwycięstwo odniosła drużyna gospodarzy mając lekką przewagę uwidocznioną bramkami Pawlaka i Musielaka. Sędziował p. Frank.

CWS — ZNICZ 2:1 (1:1). Rozegrany na boisku Domu Ludowego mecz przyniósł nieznaczne zwycięstwo CWS-owi po dość ładnej grze. Zaśnieżone i b. śliskie boisko utrudniało grę. Bramki zdobył dla zwycięzców Szewczyk (2), a dla pokonanych Bajerski. Sędziował p. Bergtal.

SKRA — PZL 3:3 (3:1). Spotkanie rozegrane za obopólną zgodą drużyn (ze względu na fatalny stan boiska (przyniósł PZL-owi szczęśliwy remis. Podniecona fatalnym do przerwy wynikiem drużyna, zdołała uratować 1 punkt, zdobywając bramki przez Cymmermana (2) i Zielińskiego. Dla Skry bramki strzelili Celejewski, Walewski i Rogalski. Sędziował dobrze p. Sonenschein.

STARACHOWICE — FORT BEMA 1:0 (0:0) Mecz leadera ligi okręgowej z jego najgroźniejszym rywalem zakończył się zbyt niskim jego zwycięstwem. Goście mieli niemal cały czas przygniatającą przewagę, lecz d. dobra obrona i bramkarz gospodarzy oraz śliskie boisko uniemożliwiły uzyskanie wyższego wyniku. Fort Bema grał zbyt ostro, a ciągłe kłótnie napastników nic im w grze nie pomogły.

Jedyną bramkę udnia zdobył Luchter. Sędziował nie nadzwyczajnie p. Pichelski. Widzów około 400 osób.

Po tych rozgrywkach w tabeli prowadzi zdecydowanie K.S. Starachowice 17 pkt. przed Fortem Bema 13 pkt. i Zniczem 12 pkt.

Liga Śląska

KATOWICE, 19.3. — Tel. wł. — W pierwszej lidze śląskiej roiło się od niespodzianek. W Knurowie: Concordia — Naprzód (Lipiny) 3:0 (1:0). W Świętochłowicach: Śląsk — Wawel 1:0 (1:0). W Bielsku: BBTS — Policyjny 1:1 (0:0), oraz w Katowicach: Pogoń — Czarni 4:3 (1:1). Dąb — Chorzów 4:1 (2:0) i Ligocianka — Polonia (Karwina) 4:4 (2:4). Zaolzianie reprezentowali się doskonale. Prowadzili jeszcze na 10 minut przed końcem 4:2, po czym jednak sędzia podyktował dwa rzuty karne...

Na czele tabeli kroczy, pomimo sensacyjnej porażki — TS Naprzód. Szanse Naprzodu na zdobycie mistrzostwa zmniejszyły się jednak kolosalnie. Naprzód i Śląsk mają po 16 punktów. Świętochłowiczanie rozegrali jednak jeden mecz mniej.

Nasz notatnik

KTO USTĘPUJE Z ZARZĄDU ZZ

W związku z walnym zgromadzeniem Zw. Pol. Zw. Sportowych 16.IV kończą swą trzyletnią kadencję następujący członkowie zarządu: płk. Barzykowski, płk. Gebel, inż. Grabowski, ppłk. Kierkowski, płk. Künstler, dr. Orłowicz, dyr. Słachciak, płk. Steiffer, prof. Weyrauch. Wymienione osoby mogą być naturalnie powtórnie wybrane.

KUSOCIŃSKI I... 24 MIOTACZY NA OBOZIE W AK. W. F.

W pierwszym przedolimpijskim obozie dla miotaczy w Ak.W.F. na Bielanach (27 bm. — 8 kwietnia) weźmie udział 29 zawodników.

Tak jak na poznańskim obozie biegaczy, wśród nazwisk z „wielką przeszłością", figurują nieznani, dobrze zapowiadający się lekkoatleci. Oto pełna lista uczestników: Gierutto, Fiedoruk, W. Mikrut, F. Mikrut, Gburczyk, Dudzic, Manugiewicz, Kowalewski, Grzelski, Nowakowski, Hubeny, Praski, Krygierski, Krygier II, Węgiarczyk, Kordas, Lampe, Kowalewski, Roksiński, Łomocki, Burzyński, Kocot, Jaworski, Hofman, Lange, Owczarek, Mikosz, Wyrobek, Watla.

Na trenerów obozu wyznaczył PZLA pp. Łokajskiego i K. Hoffmana. Kierownikami będą pp. Skład i Petkiewicz.

Dodatkowo na obozie bielańskim trenować będzie Janusz Kusociński. W ten sposób PZLA „wybrnął" z ciężkiego zadania. „Kusy" korzystając ze wszystkich udogodnień obozu nie będzie jednak podlegał nikomu w sprawach treningu. Jego udział w odbywającym się obecnie w Poznaniu obozie biegaczy byłby niezmiernie kłopotliwy zarówno dla trenera (Petkiewicza) jak i dla niego samego.

Trening reprezentacji Zagłębia

BĘDZIN, 19.3. — Tel wł. — Reprezentacja Zagłębia Dąbrowskiego zmierzyła się w meczu treningowym z Hakoahem 4:1 (1:0). Po meczu tym kapitan ZOZPN zestawił skład Zagłębia na niedzielny mecz z Częstochową. Czeladzki KS — Solvay Grodziec 2:6 (2:3).

Bieg na przełaj w Warszawie

W niedzielę odbył się w Warszawie bieg na przełaj WOZLA na dystansie około 6 km. Startowało 33 zawodników. Zwyciężył Janiszewski Jan (PZL) w czasie 20:53,4 przed Janiszewskim Józefem (Skra) 20:53,5. Cybulskim (Warszawianka) 21:02, Gałuszką (Orzeł) Barczewskim (Orkan).

Bruno Mussolini zaprasza AZS do Italii

Centrala A.Z.S-ów otrzymała przed kilkoma dniami osobisty list od syna Il Duce, Brunona Mussoliniego, znanego sportowca i doskonałego lotnika, z zaproszeniem wioślarzy do Italii. Propozycja ta została powitana przez Centralę AZS-ów z wielką radością, to też należy oczekiwać, że kontakt, jaki w roku bieżącym nawiązano z akademikami Italii, zostanie wybitnie wzmożony. (r)

Mistrzostwa Pomorza w ping pongu

TORUŃ, 19.3. — Tel. wł. — W Toruniu rozegrane zostały mistrzostwa Pomorza KPW w tenisie stołowym przy udziale 70 zawodników i zawodniczek z Bydgoszczy, Tczewa, Grudziądza, Jabłonowa, Brodnicy, Kartuz, Skarszew, Starogardu, Chełmna i Torunia.

W grupie seniorów pierwsze miejsce i mistrzostwo zdobył Osmański z Torunia przed Czarneckim i Knietschem z Torunia i Baructem z Bydgoszczy.

W grupie pań mistrzostwo zdobyła Suplicka (Toruń) przed mistrzynią Pomorza Lippertową (Bydgoszcz) i Sttawską (Toruń).

W grupie juniorów mistrzem został Bogdański z Bydgoszczy, drugie miejsce zajął Neumann Jabłonowo, trzecie Nikiewski Brodnica. Zespołowo pierwsze miejsce i nagrodę przechodnią zdobył Toruń mając 12 pkt. przed Bydgoszczą 9, Jabłonowem 2 i Brodnicą 1

Dick Kowcinak o hokeju europejskim

Metodą ciągłej defensywy nie można zwyciężyć

Londyn, w marcu.

„Pożeracze dymu" powrócili do Londynu. Grupa młodych Kanadyjczyków z odległej prowincji British Columbia w dwumiesięcznym tournee podbiła cały kontynent europejski, wygrywając wszystkie mecze i zdobywając zaszczytny tytuł hojekowego mistrza świata.

Jednym z głównych autorów sukcesów „Trail Smoke Eaters" jest Dick Kowcinak, wywodzący ród swój z Zaleszczyk, znany czytelnikom „Przeglądu Sportowego" z wywiadu udzielonego przed wyruszeniem Kanadyjczyków na podróż europejską. Po powrocie z triumfalnego tournee Dick podzielił się ze mną wrażeniami o hokeju europejskim.

NIE OSIĄGNĘLIŚMY CELU...

— Z naszej wyprawy kontynentalnej mam jak najprzyjemniejsze wspomnienia — rozpoczął Dick. — Rozczarowałem się jednak co do jednego szczegółu i to do szczegółu może najważniejszego — hokeja. Mam przykre wrażenie, że jeśli chodzi o względy sportowe wyprawa nasza była w dużym stopniu bezcelowa. Naszym głównym celem w Europie nie było zdobycie mistrzostwa świata — supremacja hokeja kanadyjskiego jest bowiem tak powszechnie znana, że możemy sobie pozwolić na oddanie tytułu na rok w ręce inne państwa. Chcieliśmy natomiast zademonstrować Europie **kanadyjski styl gry** oraz wtajemniczyć graczy europejskich w zawiłe arkany hokeja. Oba te zamiary — a szczególnie drugi z nich — pozostały, niestety, niespełnione.

BYLE NIE PRZEGRAĆ

— Stało się to głównie z winy drużyn europejskich. W każdym niemal meczu spotykaliśmy się z jednym i tym samym nastawieniem — dążeniem do uzyskania stosunkowo najlepszego wyniku, a właściwie najmniej dotkliwej porażki z rąk Kanadyjczyków. Przy takim nastawieniu przeciwnicy nasi ograniczali się oczywiście do stuprocentowo defensywnego stylu gry, murując przez wszystkie trzy tercje bramkę i ograniczając się jedynie do sporadycznych i indywidualnych wypadków pod bramką. W takich warunkach rola nasza była wyjątkowo niewdzięczna. Zwycięstwo mogliśmy zawsze sobie zapewnić, gdyż pod pełną presją naszych napastników **nie ostała się żadna obrona europejska.** Ale jeśli chodzi o demonstrację stylowej, szybkiej i otwartej gry, nie mieliśmy żadnych szans. Nie mogliśmy zupełnie wyciągnąć naszych przeciwników w pole, pokazać zasady skoordynowanego ataku, konrt-ataku itd.

SAMOBÓJCZA TAKTYKA EUROPEJCZYKÓW

— Ta taktyka drużyn europejskich jest zupełnie samobójcza, gdyż nawet przy najlepszej grze defensywnej dojdą one do tego, że będą z Kanadą przegrywały nieznacznie i po ciężkiej walce, ale tem niemniej przegrywały. **O zwycięstwie jednak nie mogą marzeć przed nauczeniem się elementarnych zasad atakowania.** Naturalnie, iż z początku drużyny atakujące będą przegrywały może w większym stosunku z Kanadą, niż drużyny defenzywne, ale na dłuższą metę to się napewno opłaci. (Pod uwagę p. t. tych kierowników polskiego hokeja, którzy widzieli zbawienie właśnie w tego rodzaju grze. Przyp. Red.). Najlepszym wzorem w Europie tych dwóch systemów, to Szwajcaria i Czechosłowacja. Szwajcarzy są może jedynym teamem w Europie, który rozumie zasadę atakowania. W spotkaniach z nami przegrywają dość znacznie, ale w Europie są bezkonkurencyjni. Czechosłowacja natomiast jest drużyną par excellence defensywną (w jednym meczu z Czechami, gdy zdobyli oni prowadzenie, mieliśmy poważne obawy o wynik), ale jednocześnie drużyną, która nie umie wygrywać. Najlepszym dowodem tego było zdobycie przez Szwajcarów tytułu mistrza Europy.

SZWAJCARZY BEZ KONKURENCJI

— Jak sklasyfikowałby pan drużyny europejskie? — pytam.

— Na pierwszym miejscu stoi bezwzględnie Szwajcaria. Na drugim stawiam Czechosłowację, na trzecim łącznie **Polskę i Niemcy.** Potem idą Anglia, Węgry itd. Z graczy indywidualnych najwyżej stawiam **Malecka,** który jest jedynym graczem europejskim mającym, co nazywamy w Kanadzie „hockey-brain" (mózg do hokeja), tj. idealnie szybką reakcję, wyczucie pozycji, oraz najlepsze rezultaty przy najmniejszym wysiłku. Malecek jest graczem wyjątkowo nieruchliwym, ale znajduje się zawsze na właściwej pozycji i gra o wiele skuteczniej od zawodników, którzy przemierzają w szalonym tempie lodowisko wzdłuż i wszerz, raczej w pogoni za oklaskami publiczności niż za krążkiem. Poza tym świetna jest szwajcarska trójka „ni".

METODY ATAKU

— Jakie metody ataku stosuje najczęściej drużyna „Pożeraczy Dymu"?

— Najczęściej stosujemy system następujący: środek ataku ciągnie z krążkiem przez lodowisko, przekracza niebieską linię i podaje krążek do prawo- lub lewo-skrzydłowego. Gdy obrońca przeciwnika idzie na skrzydłowego, ten podaje z powrotem do środkowego, który jeśli nie jest kryty, sam strzela, jeśli jednak ma trudności, ściąga na siebie drugiego obrońcę i podaje krążek na drugie skrzydło, które teraz może strzelać bez trudności.

SYSTEM „KÓŁKO"

— System drugi, to tzw. „kółko". W ataku bierze wówczas udział wszystkich pięciu graczy. Dwaj skrzydłowi stoją przy bandzie na poziomie bramki przeciwnika, zaś obrońcy oraz środek ataku przed bramką, w okolicy niebieskiej linii. Wówczas możemy sobie podawać we wszystkie strony i próbować strzałów pod wszystkimi kątami. Bramka jest dość odsłoniona, ale jeśli tak się niepowiedzie, możemy zawsze próbować zepchnąć krążek na bandę i w ten sposób zyskać czas, aby umożliwić obrońcom powrót na pozycję.

NR. 3.

— Trzeci sposób, stosowany jedynie w wypadkach desperackich, gdy musimy zdobyć bramkę za wszelką cenę, jest odmianą systemu Nr. 2 i polega na zastąpieniu obrońców skrzydłowymi z drugiego ataku. Powierzamy w tym wypadku obronę prawie wyłącznie bramkarzowi, ale mamy pięciu ludzi w ataku. System ten zastosowaliśmy w pamiętnym półfinałowym meczu z Czechosłowacją, gdy Czesi prowadzili 1:0 i tylko z największym wysiłkiem udało nam się zdobyć dwie bramki.

64 ZWYCIĘSTW

— Jaki jest ogólny bilans wyprawy „Trail Smoke Eatres"?

— Rozegraliśmy 65 spotkań, wygrywając 64 i remisując jedno — wczoraj przeciwko drużynie londyńskich Kanadyjczyków „Harringay All Stars". Każdy zawodnik grał conajmniej 50 spotkań. Rzadko kiedy mieliśmy więcej niż dzień odpoczynku między meczami. Ale mimo to z Europy wynosimy jak najprzyjemniejsze wspomnienia. Teraz mamy jeszcze dwa mecze w Londynie, a potem jazda do Szkocji i 12.000 kilometrów morzem i koleją do Trail. A jeśli uda się zdobyć mistrzostwo ponownie przyjedziemy tu z powrotem z przyjemnością.

Na tym żegnam Dicka, który zaopatrzony w gruby „Baedecker" idzie oglądać mumie egipskie w British Museum.

Jotes.

Upadek boksu w Łodzi

Bokserskie mistrzostwa okręgu łódzkiego były potwierdzeniem smutnego faktu o zastraszającym obniżeniu się poziomu pięściarstwa, w tym tak do niedawna potężnym ośrodku.

Przede wszystkim na starcie zabrakło szeregu zawodników, których udział byłby nie bez wpływu na wyniki końcowe. I tak zabrakło m. in.: w muszej obiecującego Ostrowskiego z Zjednoczonych, w piórkowej faworyta do tytułu Fagota z Hakoahu, w półśredniej wielokrotnych finalistów Taborka z IKP i Ostrowskiego z Geyera, w półciężkiej Moszkowicza z Hakoahu, a w ciężkiej Dresslera z Zjednoczonych nie licząc pomniejszych. W obu wagach ciężkich, Łódź wogóle nie ma mistrzów.

Następstwie mistrzostwa nie przyniosły ani jednej miłej niespodzianki w postaci „odkrycia", a wiele zawodów i nieoczekiwanych rezultatów. Te znów były dziełem panów ringowych i punktowych. Jeden Olejnik z Wimy w wadze lekkiej zwrócił na siebie uwagę nieoczekiwanem zwycięstwem nad faworytem do tytułu Kowalewskim, dwukrotnym reprezentantem Polski w ostatnim sezonie, ale cóż z tego kiedy go więcej nie widziano, spóźnił się bowiem do wagi w półfinałach i w ten niesławny sposób odpadł z konkurencji.

Nie sposób wytłumaczyć „zwycięstwo" Czarneckiego nad Stasiakiem, Niewadziła nad Mirowskim i szeregu innych. W mistrzostwach łódzkich roiło się od błędnych decyzyj, a już szczytem wszystkiego było przyznanie zwycięstwa Michalakowi nad Spodenkiewiczem i Kamińskiemu nad Rossmanem, co zapisać należy na konto ringowego p. Edm. Sieroty, któremu też klub IKP wyraził votum nieufności składając protest i domagając się unieważnienia mistrzostw tegorocznych.

Sędzia ringowy, w myśl postanowień Regulaminu sportowego PZB (§ 77) i Regulaminu WSS. PZB (§ 2), powinien być wyznaczony przez WSS. PZB a nie okręgu. Protest ten był bez najmniejszych szans powodzenia, (został zresztą odrzucony, ale na finały przyjechał p. Derda z Poznania. Dziwolągi sędziowskie rozpaliły namiętności klubowe, p. Sierota jest bowiem kolegą klubowym Czarneckiego i Michalaka, wątpliwych zwycięzców w półfinałach i dlatego może później Zjednoczone... nie zdobyło ani jednego tytułu, choć pierwszy nie był gorszy od Czarneckiego, a drugi spownością lepszy od tomaszowianina Arndta.

W tej atmosferze oczywiście sport nie może się rozwijać. Jeszcze jedna anomalia mistrzostw. W wadze koguciej, Mazur (Sok.) w walce z Marcinkowskim (IKP) poszedł na deski i został wyliczony, poczym reklamował zbyt niskie uderzenie. Sędzia uznał symulację i przyznał zwycięstwo Marcinkowskiemu. Sokół założył protest i po kilku godzinach dyskusji, Komisja Odwoławcza protest oddaliła. Sokół odwołał się do zarządu ŁOZB i po kilku dniach nakazano walkę... powtórzyć!

Ogólny poziom mistrzostw — beznadziejny. Zaledwie kilka walk z blisko pół setki stoczonych można wyłuskać jako wartościowe (Rossman — Usielski, Kowalewski — Olejnik). Zainteresowanie mistrzostwami — małe.

Mistrzów wyłoniono zaledwie w czterech kategoriach. W muszej, Kamiński (Geyer) zdobył tytuł bijąc w finale Czarneckiego (Zjednoczone). W piórkowej, Michalak (Zjednoczone) po dwóch niesłusznych zwycięstwach) z Baumzetzerem — Gwiazda i Spodenkiewiczem — IKP) ...przegrał niesłusznie z Arndtem (Tomaszowska Fabr. Sztucznego Jedwabiu). W lekkiej, Augustowicz (G.) pokonał w finale swego kolegę klubowego Mikołajczyka. Wreszcie w półśredniej, Wdowiński (Hakoah) pokonał przez k. o. Kulibabkę (Geyer) zdobywając tytuł mistrzowski. W półciężkiej, Jaskóła (Geyer) niesłusznie ogłoszony został zwycięzcą nad kolegą klubowym Szatkowskim, a potem nie stanął do walki finałowej z Pietrzakiem (IKP). Wobec tego w tej kategorii nie ma mistrza, podobnie jak w ciężkiej, gdzie zgłoszony był tylko jeden Kłodas (Wima). W wagach koguciej i średniej mistrzowie będą dopiero wyłonieni.

●

W Rudzie śląskiej zakończone zostały w piątek finałowe walki o indywidualne mistrzostwo Śląska w boksie. Stały one na dość dobrym poziomie.

W wadze muszej Pawlica (Policyjny K. S.) wygrał z Fibierem (Dąb), mając zdecydowaną przewagę we wszystkich trzech starciach.

W wadze koguciej Jarząbek (IKB) pokonał Adamca (Slavia).

W wadze piórkowej Rudzki (IKB) pokonał Welgnena (Makabi Sosnowiec). Walka ta należała do najciekawszych.

W wadze lekkiej Janas (Slavia) pokonał ambitnego, lecz surowego, Plutę (Rybnik), który zaprezentował się nadspodziewanie dobrze zwłaszcza w trzeciej rundzie.

W wadze półśredniej Wałoszek (Ruch) Markiefkę (Wilamowice). Walka była bardzo zacięta we wszystkich trzech rundach, przyczym Wałoszek w pierwszej rundzie posłał Markiefkę na deski.

W wadze średniej doszło do ciekawego pojedynku pomiędzy Paterokiem (Slavia) i Widemanem (Ruch). Zwycięstwo przyznano niesłusznie Paterokowi.

W wadze półciężkiej Kołcnko (Ruch) po nieciekawej walce pokonał Kapicę (Dąb).

W wadze ciężkiej mistrzostwo zdobył Drapała (Dąb) walkowerem na skutek niestawienia się do walki Piłata.

Zainteresowanie finałowymi walkami bardzo duże.

Rozstrzygnięcie konkursu na hasło olimpijskie

W dniu 17 bm. odbyło się w Polskim Komitecie Olimpijskim posiedzenie sądu konkursowego konkursu na hasło olimpijskie, który zorganizował Polski Komitet Olimpiski w porozumieniu z redakcją „Przeglądu Sportowego".

W obradach wzięli udział pp. inż.: J. Grabowski i A. Szenajch z ramienia Pol. Komitetu Olimpijskiego, oraz redaktor naczelny „Przeglądu Sportowego" — M. Strzelecki.

Po zapoznaniu się z treścią wniosków konkursowych oraz dłuższej dyskusji zdecydowano wybrać hasło, oznaczone godłem „XII Olimpiada", treści następującej:

„ZWYCIĘSTWO OLIMPIJSKIE — AMBICJĄ KAŻDEGO POLAKA"

Po otworzeniu koperty z godłem okazało się, że autorem nagrodzonego hasła jest p. inż. Antoni Keller (Katowice IV, ul. Chorzowska 101), który tym samym zdobywa premię zł 100, przeznaczoną na ten cel przez Polski Komitet Olimpijski.

Poza tym komisja wyróżniła w pierwszej eliminacji 6 haseł oznaczonych następującymi godłami: „Olimpiada", „Laur", „Duch", „Waś", „70559" i „Skok w bok".

Ogółem zakwalifikowano do konkursu 67 odpowiedzi.

Premia zostanie wysłaną autorowi drogą pocztową.

Jeszcze o wyprawie łotewskiej

Ryga, w marcu.

W paru zdaniach należałoby jeszcze wrócić do łotewskiej wyprawy bokserów, chociaż opinia sportowa w kraju ma już nowe wrażenia po meczu z Włochami. Zrobimy więc tylko krótki bilans

Pod względem wynikowym nie zawiodła wyprawa pokładanych nadziei. Spodziewaliśmy się zwycięstw, tak też w istocie było. Drużyna wygrała oba mecze, jej wyższość nad gospodarzami nie pozostawiła najmniejszych wątpliwości.

Po Rydze Łotysze byli jednakże przekonani, że w kilku kategoriach uda im się w Libawie zrewanżować. Jeśli początkowo nie wypowiedzieli otwarcie zdania, że stała im się w tych wagach krzywda, to w każdym bądź razie widzieli tak nikłą porażkę, iż spodziewali się zwycięskiego rewanżu.

A tymczasem, zarówno Lendzin, po raz wtóry pokonał Caunego (i to k. o.) jak Sobkowiak — Trusisa, czy Kowalski — Knisisa. Trzy pierwsze walki w Libawie potwierdziły zdecydowaną wyższość naszej drugiej reprezentacji nad Łotyszami!

A jacy byli ci Łotysze? Jadąc do Rygi mieliśmy o nich wyrobione zdanie: „Drużyna żelaznych szczęk..." W dwóch meczach nie udało się znaleźć usprawiedliwienia tej opinii. Podczas piętnastu walk, jakie się oba dni odbyły (w Libawie Skałecki otrzymał punkty walkowerem z powodu braku przeciwnika), aż w czterech ulegli Łotysze k. o.: Lendzin znokautował Caune, Jarecki—Kazaksa, Klimecki—Kronbergsa a Białkowski—Steinsa. Te szczęki nie bardzo więc musiały być „żelazne".

Inne cechy charakterystyczne pokrywały się z uprzednio już odkrytymi. A więc: pesymizm, słabe wyszkolenie techniczne, zupełny brak zrozumienia dla zwarcia i jednak niezwykła ambicja...

Mimo zwycięstwa drużyna nasza nie wypadła zachwycająco. Zaprezentowała uczciwy, niezły boks, ale nie zostawiła po sobie błyskotliwego wrażenia. Styl posiadał tylko jeden zawodnik — Kowalski, Knisisa pokonał wysoko, podczas walki przebijała jego inicjatywa, jego myśl.. Tak panował nad sytuacją, że pozwolił sobie na odkrycie gardy. Kowalski prostuje naszą uwagę, jakoby poszedł na chwilę na deski po kontrze Knisisa. Twierdzi, że się sam pośliznął i upadł. Z widowni było jednak najwyraźniej widać, że jakiś udział w tym wszystkim miał Knisis. A może tylko zamierzył się i... nic dalej?

Kowalski poza tym narzekał na ból w ręce. Nie mówił tego na głos, powiedział o tym tylko kapitanowi związkowemu p. Suszczyńskiemu. Może traktował to jako usprawiedliwienie, w razie gdyby nie udało mu się zrewanżować Peire za weneciańskie k. o., a może... W każdym bądź razie nie wynieśliśmy z tego wrażenia, aby się Kowalski bał Włocha, jak to po relacji telefonicznej w Warszawie zrozumiano.

●

Nazajutrz po meczu poseł R. P. w Rydze p. min. Kłopotowski przyjął drużynę polską w apartamentach poselstwa i wyraził jej podziękowanie za odniesione zwycięstwo. Spędzono tam kilka chwil w bardzo miłym nastroju, a wizytę zakończoną wspólną fotografią z p. Posłem.

●

„Tradycyjnym" już zwyczajem chwile wolne, w podróży lub hotelu, wypełniano grą w karty. Niespodziewanym „asem" okazał się w tej dziedzinie Białkowski, który nie tylko u swoich kolegów wygrał sporą część dziennej diety, ale przede wszystkim zdebankował trenera Szydlę. Dopiero w ostatnim dniu wyprawy, do „formy" karcianej doszedł Kowalski i nasza waga ciężka, straciła połowę ciężko nabytej wygranej.

Maur.



17) Same niespodzianki spotykała młodzież szkolną „kopiącą piłkę" w parku Batorego (1914 rok) w Warszawie.

Kort zniszczony z rozkazu pułkownika, został w krótkim czasie na ten sam rozkaz odbudowany. Urządzono nawet przy okazji jeszcze jeden plac, bo Zawalin niespodziewanie rozsmakował się w lawn-tenisie, zajmując miejsce Bryzdy, jako partner księżnej. Czasu na tenis, jazdę konną i inne sporty para ta miała teraz bardzo dużo, gdyż stary Kawiornin oszalał na punkcie walk zapaśniczych i niemal całe dnie spędzał w cyrku, asystując przy treningach atletów, wieczorem zaś warował w specjalnie zarezerwowanej loży, „dyrygując" w ogóle turniejem.

Niektóre jego dyspozycje nie szły po myśli organizatorów walk i rujnowały ich starannie opracowany program. Musiały być jednak przyjmowane bez buntu. I tak na przykład książę kazał wykluczyć z turnieju atrakcyjnego Turka Ali Beja, twierdząc, że nie reprezentuje on żadnego poziomu technicznego, dysponując jedynie surową siłą, z Gorillasa natomiast zrobił swego faworyta i wyrażał głośno przewidywania, że nikt inny tylko kudłaty Hiszpan ma zająć pierwsze miejsce. Najwięcej zamieszania zrobił jednak Kawiornin z zamaskowanymi zapaśnikami. Gdy zgłosiła się do walki „Czarna Maska", księciu tak podobał się ten kawał, że zaczął domagać się, aby dopuszczono do walk jak najwięcej zamaskowanych atletów. Turniej przemienił się w istną maskaradę. Czarna maska spotyka się z białą, czerwona z zieloną, a zapowiadano jeszcze pojawienie się żółtej. Publiczność miała używanie jak nigdy, choć zdaniem zdesperowanych organizatorów „powaga" imprezy znacznie spadła i mogło to grozić przykrymi konsekwencjami na przyszłość.

Pułkownik Zawalin sprytnie podsycał pasję zapaśniczą starego księcia, eliminując go w ten sposób prawie zupełnie z kręgu widzenia pięknej Tamary. W ogóle dziwna to była wiosna tego roku 1914-go, jakaś taka esencjonalna i porywista, zmieniała charaktery tylu ludzi, przynosząc wiele niespodzianek.

Mikołaj Pietrowicz Zawalin zaczynał jakby drugie życie. Zarzucił nocne eskapady z grafem Sielotkowem, przestał pić, a już faktem zupełnie niepojętym dla ordynansa Aloszy była staranność pułkownika w doborze wyrazów, wybitne zmniejszenie użycia wielotaktowych przekleństw, do niedawna stosowanych z takim upodobaniem.

Określając ten stan krótko — kochał się dowódca grodzieńskiego pułku huzarów lejbgwardii. Kochał sie w pięknej księżnej Kawiorninie i cieszył się pełną jej wzajemnością. Jeśli bywają miłości pożyteczne i twórcze, to tę, właśnie należałoby do nich zaliczyć, choć przynosiła pożytek i tworzyła zupełnie mimo woli.

Tworzyła mianowicie lepsze warunki dla gromady sztubaków opanowanych manią kopania piłki, umożliwiała im bowiem korzystanie w coraz większym zakresie z pięknego parku Batorego dzięki potęgującej się sympatii księżnej Kawiorninej do młodzieży. A sprawiła to miłość do Mikołaja Pietrowicza...

Takie to były czasy, że los sportowy polskich chłopców zależał w dużej mierze od kaprysów przedstawicieli carskiego reżimu, że na szybszy rozwój warszawskiego futbolu miały wpływ takie rzeczy, jak romans pułkownika huzarów z młodą żoną starego męża.

Nie raz nasi przyjaciele odczuli jednak i w sposób przykry tę zależność od kaprysów rozbawionych moskali, w jednym wypadku nawet przeżyli ją bardzo ciężko.

Ale przed tym jeszcze wydarzyła się ta okropna historia z Jankiem Szarugą...

Hieronim i Stasiek czekali bezskutecznie na sposobność poufnej i szczerej rozmowy z Jankiem, który ponownie dłuższy czas przebywał gdzieś poza domem. Tym razem Hieronim nie uspakajał brata, że z Jankiem nic złego się nie stało. Na odwrót, on właśnie nie mógł opanować niewytłumaczonego niepokoju, podczas gdy Stasiek nie znajdował podstaw do zmartwienia o losy Szarugi.

Aż wreszcie nadszedł ten straszny dzień, który na zawsze wrył się w pamięć chłopców. Wrócili właśnie ze szkoły i siedzieli przy obiedzie, kiedy na dole rozległy się jakieś krzyki. Hieronim pierwszy zerwał się od stołu i podbiegł do okna, a za nim Stasiek i matka.

Brama zakorkowana była przez policję, po podwórzu krążyło kilku cywilnych „szpiclów", a z suteryny Szarugowej dobiegał przeraźliwy jej krzyk i głośne rosyjskie przekleństwa. W oknach całej kamienicy tkwiły głowy lokatorów. Gruby rewirowy, z płowymi wiechciami wąsów, darł się w górę, nakazując cofnięcie się w głąb mieszkań. Nikt go nie słuchał, bo hałas w suterynie stawał się coraz donośniejszy, aż w końcu rozległ się rewolwerowy strzał.

Dwóch stójkowych za ręce i włosy wywlekło na podwórze starą Szarugową, której czepiały się najmłodsze dzieci, wypełniając przenikliwym wrzaskiem ponurą czeluść podwórza.

— Pewnie przyszli po Janka — szepnął biały zupełnie Hieronim — całe szczęście, że go nie ma w domu...

Okazało się niestety, że był... Ukazał się za chwilę ich oczom właściwie nie on, a tylko potworny, krwawy strzęp tego, co było Jankiem. Niosło go trzech ludzi... Za chwilę chłopcy spostrzegli, że z ciasnej sieni wyłoniła się jeszcze jedna grupa, transportująca znanego im z widzenia stójkowego z pobliskiego cyrkułu. Stójkowy był tak samo jak Janek zalany krwią i sprawiał wrażenie nieżywego...

O Boże — jęknęła Pietrzakowa i osunęła się na podłogę zemdlona.

Chłopcy rzucili się na ratunek matki. Stasiek drżał cały, ręce dygotały mu jak w febrze, a po policzkach spływały łzy. Hieronim miał suche powieki. Czarne jego oczy miotały ognie, twarz miała wyraz skupiony i zawzięty.

Pietrzakowa przyszła wkrótce do siebie i gdy tylko poczuła się lepiej, Hieronim usiłował wymknąć się na podwórze, gdzie grupki mieszkańców domu komentowały z ożywieniem rozegrane dopiero co krwawe wypadki. Ulegając prośbom matki nie zeszedł jednak na razie na dół i dopiero wieczorem razem ze Staśkiem mógł dowiedzieć się szczegółów zajścia.



Pierwszym i głównym źródłem informacji był stróż, obleżony przez baby z całego domu i opowiadający w nieskończoność, jak od dłuższego już czasu policja dowiadywała się o Janka, roztoczywszy nad nim baczną obserwację. Wiecznie pijany stróż uważał się w tej całej bolesnej sprawie za „bohatera", z nim bowiem prowadził wywiad sam pan rewirowy, zarówno na miejscu, jak i na specjalnych posłuchaniach w cyrkule.

O co podejrzewano Janka, tego stróż dokładnie nie wiedział, przypuszczał wszakże, że młody Szaruga trudnić się musiał złodziejstwem...

(C. d. n.).

Jeszcze w tym roku we wrześniu

Niemcy gotowi są wznowić wyścig Berlin – Warszawa

Zaraz po uchwaleniu przez Walne Zgromadzenie P. Z. Kol. podjęcia starań o wznowienie wyścigu Berlin — Warszawa poleciliśmy naszemu korespondentowi w Berlinie wysondowanie stanowiska w oficjalnych kołach kolarstwa niemieckiego.

Wywiad, który zamieszczamy poniżej mówi, że Niemcy gotowi są do wznowienia pojedynku na szosie, nawet w tym roku jeszcze, we wrześniu.

Równocześnie przypomnieć jednak trzeba z całym naciskiem, że decyzja co do podjęcia bezpośrednich pertraktacji leży w rękach Z.P.Z.S., który dwa lata temu sprzeciwił się kontynuowaniu wyścigu Berlin — Warszawa i — jak słychać — nie zmienił tego stanowiska do dnia dzisiejszego. (Red.).

BERLIN, w marcu.

Z poleceniem dokonania wywiadu udałem się do kierownika wydziału kolarskiego w narodowo-socjalistycznym związku dla ćwiczeń cielesnych, „S. S. Standartenführera" Bracka. Niestety, nie zastałem go w lokalu związkowym. Przyjął mnie za to jego zastępca, szef biura Wilke, osoba bardzo eksponowana w dotychczasowych kontaktach kolarskich polsko - niemieckich.

Nie potrzebuję długo tłomaczyć celu mojej wizyty.

— Przychodzi pan do mnie, aby dowiedzieć się czegoś pozytywnego o ewentualnym wznowieniu wyścigu Berlin — Warszawa? Proszę mi wierzyć. Jesteśmy skorzy w każdej chwili, z pełnym zrozumieniem i bez żadnych dalszych zobowiązań, ustosunkować się pozytywnie do tej sprawy. Istnieje nawet możliwość przeprowadzenia tego wyścigu już w bieżącym roku. Jako termin mógłby wejść w rachubę okres we wrześniu, po mistrzostwach świata w Mediolanie.

— Zdaje się jednak, że wyścig powinien otrzymać pewne nowe punkty w regulaminie?

Techniczną stronę wyścigu trzeba by na parę miesięcy wcześniej wspólnie dokładnie omówić. My, chcielibyśmy, aby wyścig ten nie odbywał się nadal w pięciu etapach, ale na przykład w trzech, znacznie dłuższych. To jednak zależy również od trasy, którędy ma prowadzić. Nie nalegamy jednak na to, bowiem chcielibyśmy wznowić kontakt pomiędzy kolarzami naszych państw i poprzeć P.Z.Kol. w jego projektach.

— A czy mają Niemcy zamiar wziąć udział w wyścigu dookoła Polski?

— Sądzę, że nie. Nasi zawodnicy mają narodowy i międzynarodowy program bardzo wypełniony. Mamy w kalendarzu około... 2000 imprez! Zrozumie Pan więc, że nie jesteśmy w stanie wziąć udział w wyścigu polskim. Będziemy się natomiast cieszyć, jeśli uda się zaprosić kilku waszych zawodników. Możliwości będzie dużo, nawet już w najbliższym czasie. W tej chwili trudno mi je sprecyzować. My jesteśmy gotowi, niech tylko wypowie się polski związek.

Przechodzimy z szosy na tor. Mówimy o Kupczaku.

— Potrzebuje on jak najwięcej treningu. Czy byłaby możliwość wysłania go do Berlina na trening?

—Ależ naturalnie. Bylibyśmy nawet z tego bardzo radzi. Tory w Berlinie, Hannowerze, czy Wüppertal, lub gdzie tylko chce, stoją bezpłatnie do jego dyspozycji, jeżeli P. Z. Kol. zapewni mu sam pobyt.

— I my mamy jedną prośbę do Polski. Urządzamy co roku tradycyjny wyścig wschodnio - pruski, który prowadzi przez polskie Pomorze. Wyścig ten sprawia nam bardzo dużo kłopotu i trudu, bowiem dla każdego zawodnika przejeżdżającego tranzytem przez teren Polski musimy mieć wizę. Gdyby nam np. polskie władze turystyczne przyszły z pomocą i przyczyniły się do zlikwidowania tej uciążliwej procedury, zaoszczędzilibyśmy sobie dużo pracy i kłopotu.

G. B.

Prośbę p. Wilke notujemy z obowiązku kurtuazji dla naszego uprzejmego informatora. Równocześnie jednak wyjaśniamy, że nie mamy — niestety — żadnego wpływu na tego rodzaju ułatwienia czysto administracyjne. (Red.).

EHRLICH WICEMISTRZEM ŚWIATA

Ehrlich, jedyny reprezentant polskiego tenisa stołowego na mistrzostwach świata w Kairze zdobył tytuł wicemistrza. W półfinale pokonał Barnę (obecnie ogłoszonego za zawodowca), a w finale przegrał z Bergmanem (dawniej Austria, obecnie Anglia) 0:3.



KAIR DAŁ RANDEZ-VOUS ASOM RAKIETY

Od lewej: von Cramm (Niemcy) (zwolniony dopiero co z więzienia), trzeci—Brugnon (Francja), z prawej — Hughes (Anglia)

Curt Riess Steinam

Budge zapoczątkuje nową epokę

Tenis zawodowy musi mieć „gwiazdy" — a nie liczny, dobry zespół

New York, w marcu.

10 marca pobił Donald Budge w pierwszym meczu zawodowym Freda Perry gładko w trzech setach 6:1, 6:3, 6:0. Walka trwała okrągło godzinę. Był to właściwie raczej pokaz, niż walka, pokaz najlepszego tenisisty świata. Budge był nie do pobicia i wszystko zdaje się świadczyć, że jeszcze trochę potrwa, zanim zacznie przegrywać. Mimo to 10.000 widzów, którzy przyszli do Madison, zapełniając wszystkie miejsca poza najdroższymi, byli zadowoleni. Zobaczyli tenis — jak rzadko.

Nie tylko jednak premiera Budge — Perry była wielkim sukcesem finansowym. Zakończone właśnie tournee Budge — Vines przyniosło też zadawalające rezultaty, a organizator Mr. Wilson z Chicago, patrzy się optymistycznie na zbliżające się 8 tygodni meczów Perry — Budge.

Poprzednie 8 tygodni (Budge — Vines) przyniosły 205.000 dolarów. To nawet dla Ameryki jest wiele, zwłaszcza gdy się pomyśli, że większość meczów odbywa się na prowincji, w małych halach. To jest nawet bardzo wiele, jeśli się zważy, że w Ameryce jest coś w rodzaju kryzysu finansowego i że ceny od czasu Tildena bardzo spadły. W New Yorku kosztowały najdroższe miejsca tylko po 7 dolarów, a New York nie jest Ameryką.

Jeszcze ważniejsze dla nas, nie zainteresowanych w zyskach i stratach organizatorów, jest to, że tournee zakończyło się wielkim sukcesem sportowym. Wszyscy, którzy widzieli mecze twierdzą, że były one nie tylko lojalne, ale zażarte jak na turnieju amatorskim.

Namiętność Vinesa

Naturalnie, trudno tego dowieść. Nie można w ogóle dowieść, że nie było jakiejś reżyserii, ale wszystko przemawia za uczciwością tournee. Przede wszystkim sam Vines. Vines ma jedną namiętność — pieniądze. Vines nie kryje się z tym, że gra, aby zarobić dużo pieniędzy. Vines wiedział, że ten, kto przegra większość spotkań, zostanie wyeliminowany z tournee marcowego, że pokonany, jednym słowem, straci nie tylko renomę, ale i pieniądze. Vines starał się wszelkimi siłami, aby temu zapobiec.

Za uczciwością turnieju przemawiają też wyniki. Budge pobił Vinesa w dniu premiery w Madison w trzech gładkich setach. Kto zna Vinesa, ten wie, że ten znakomity gracz traci nerwy w decydujących momentach (mecz pucharowy w Paryżu r. 1931). Kto zna Budge'a, ten wie, że wznosi się on do szczytów formy w decydujących momentach. Wynik ten nie powinien więc nikogo zdziwić. Ale przecież gdyby tournee było reżyserowane, pierwszy mecz musiałby trwać przynajmniej 5 setów. A samo tournee nie zakończyło by się tak wyraźnym zwycięstwem Budge'a, który wygrał 22 spotkania na 38 rozegranych.

Zwiastun lepszej przyszłości

Wydaje się, że ten sezon będzie dla tenisa zawodowego zwiastunem lepszej przyszłości. Zaczynają go traktować poważnie, zaczynają go traktować nie jako przedstawienie, ale jako sport.

Tenis zawodowy po raz pierwszy wypłynął na szersze wody, gdy niezrównana Lenglen została skaptowana przez amerykańskiego menażera. Ale prestiż Suzanny nie był dość wielki, aby podnieść tenis zawodowy do poziomu tenisu amatorskiego. Suzanna Lenglen i jej tournee stało się sensacją jednodniową.

Potem przyszedł Tilden. Tilden był i jest jeszcze dzisiaj największą indywidualnością, jaką wydał tenis. Jeśli nie mogło się komuś udać doprowadzenie tenisu zawodowego do szczytów, to właśnie Tildenowi. Tak przynajmniej rozumowano i przez chwilę wydawało się, że tak się stanie. Ale ostatnio Tilden podupadł i gdy dwa lata temu usunął się definitywnie w cień, nie miał w swym dorobku sanacji tenisa zawodowego. Przeciwnie, sport ten zaczął nieprzyjemnie pachnieć. Mówiono o cyrku Tildena, nie traktowano go poważnie.

Błędy Tildena

Głównym błędem było to, że Tilden sam organizował. Był swoją własną gwiazdą. Wiemy, jak jest ambitny, jak niechętnie przegrywa. Publiczność prędko zaczęła podejrzewać, że inni gracze — jego podwładni — mieli obowiązek przegrywać.

Poza tym gdy Tilden przeszedł na zawodostwo, nie był już dawnym Tildenem. Najlepsze lata miał już za sobą, starzał się w oczach i w rezultacie stał się zaszczutym zwierzęciem, które po prostu nie wytrzymywało trudów codziennej gry. To samo dotyczy jego partnerów. Gdy np. Cochet rozegrał mecz z Tildenem, był już skończonym graczem. Tak było też z Richardsem, Hunterem, Lottem itd.

Nowa epoka

Vines mógł zasadniczo zmienić sytuację. Ale Vines jest straszliwie nudnym graczem. Ma silne uderzenie, wspaniały forhend, ale jest bezbarwny, jak mało który tenisista. Vines był i jest przeciwieństwem gracza pokazowego.

Przejście Perry'ego na zawodostwo zmieniło decydująco sytuację. Tilden nie był już organizatorem. Żaden z graczy w ogóle nie był już organizatorem. Meczami zajmował się sklep sportowy z Chicago. Perry został zawodowcem w sile wieku, u szczytu swych umiejętności i swych największych triumfów. To samo można powiedzieć o Budgu. Nie jest więc przypadkiem, że Perry i Budge zapoczątkowują nową erę tenisu zawodowego.

Wydaje się jednak pewne, że i w przyszłości tenis zawodowy ograniczy się do dwóch trzech wielkich graczy. Publiczność chce widzieć za swe pieniądze, specjalnie gdy wie, że te pieniądze idą do kieszeni graczy, tylko najlepszych tenisistów. Wymarzony przez Tildena rozwój tenisa zawodowego wszerz nigdy się chyba nie urzeczywistni.

Perry bez szans

Jeszcze jedno słowo o meczu Budge — Perry. Był to pokaz wielkiego tenisu. Choć Perry ani przez chwilę nie miał szans, choć ani razu nie wygrał serwisu Budga, nie wierzę, aby poza Budgem znalazł się choć jeden gracz na świecie, któryby mógł tego wieczoru pokonać Anglika. Perry był w wielkiej formie, choć forhend często wiązł w siatce.

Ale nie na tym potknął się Anglik. Potknął się na przeciwniku, który nie miał słabych stron. Budge dał pokaz kunsztu, tak jak Louis na ringu. Perry próbował wszystkiego: forsował tempo— Budge był jeszcze szybszy. Grał miękko — Budge jeszcze lżej. Przycinał Budge — robił to lepiej. Budge mijał, serwiwał „bombami", krył lepiej plac, był wszędzie, robił wszystko bez wysiłku.

Nie było walki, gdyż Perry nie mógł zmusić Budga do walki. Ale tego nie potrafi dziś żaden gracz na świecie. Trzeba się jednak cieszyć, że można oglądać jak Budge gra, skoro nie można zobaczyć, jak walczy.

Mistrz łyżew – wzór skromności

Wizyta u Alfonsa Berzinsa, chluby sportu łotewskiego



W ZIMIE

na łyżwach

Ryga, w marcu.

Na głównej ulicy Rygi, przed jednym z najwybitniejszych magazynów mody damskiej tłoczą się ludziska. Ponad głowami zebranych widoczny jest portret jakiegoś łyżwiarza. Rysów twarzy nie poznać, widać jedynie rogowe okulary. U stóp — suknia sportowa najnowszej mody. „Specjalite de la maison"... Suknię dekorują jakieś ozdóbki w kształcie łyżew, na rondzie kapelusza piętrzy się też coś przypominającego łyżwę.

Wszyscy żywo komentują, wokół pada nieprzerwanie nazwisko: Berzins...

Mowa jest o tegorocznym mistrzu Europy w jeździe szybkiej na lodzie — Alfonsie Berzinsie. Zdobycie przez niego tytułu mistrza Europy, przy równoczesnym pokonaniu najznakomitszej stawki zawodników norweskich i fińskich było jednym z największych sukcesów sportu łotewskiego na przestrzeni lat. Berzins stał się najpopularniejszą postacią na Łotwie, najpopularniejszym sportowcem w kraju. Na popularność jego zareagowała nawet moda kobieca.

Każdy go zna

Nie trudno w Rydze dowiedzieć się coś o Berzinsie. Każde dziecko zna jego karierę, wie gdzie mieszka.

Tyle się człowiek w ciągu paru dni nasłyszał o Berzinsie, że skusiło go złożyć mu wizytę.

Poszedłem więc. W skromnym mieszkanku, jeden pokój stanowi sanktuarium sportowe. W oszklonej szafie dziesiątki pucharów, na ścianach fotografie i dyplomy, nad biurkiem wieniec laurowy, w szufladach stosy wycinków z prasy.

— Jak doszedłem do sukcesu? Po prostu wytrwałą pracą.

— Z lodem zapoznałem się wcześnie. Miałem siedem lat gdy stanąłem na łyżwach. W 14-ym roku otrzymałem wyścigówki. Po roku — a było to w sezonie 1932/33 — debiutowałem i stanąłem do pierwszych zawodów. Pod koniec sezonu byłem już mistrzem juniorów Łotwy. W roku następnym byłem już drugi w ogólnych mistrzostwach kraju, a od sezonu 1934/35 znalazłem się na czele bez konkurencji.

Rozpoczyna się okres współzawodnictwa Berzinsa z zawodnikami zagranicznymi. W 1936 r. startuje za granicą na Olimpiadzie w Garmisch Partenkirchen i na mistrzostwach świata w Davos. Na mistrzostwach był ósmy, Garmisch nie udało mu się zupełnie.

Specjalność – wielobój

— Tam odbywały się oddzielne konkurencje, a ja jestem specjalistą w wieloboju tak jak to rozgrywamy mistrzostwa Europy lub świata.

W roku następnym w Oslo, byłem dziewiąty, w 1938 w Oslo na mistrzostwach Europy — dwunasty, w Davos na mistrzostwach świata—czwarty, w bieżącym roku roku pierwszy na mistrzostwach Europy a drugi na mistrzostwach świata.

— W ciągu roku taka kolosalna poprawa...?

— Rozpocząłem wcześnie sezon. U nas lodu nie było, zresztą nie miałem partnerów do treningu, pojechałem więc do Oslo i siedziałem tam 5 tygodni. Na jednej z lokalnych imprez łyżwiarskich zorientowałem się w swoich możliwościach. Pokonałem wszystkich Norwegów. Wywołało to na miejscu dużą sensację, skłoniło Norwegów do ostrożności.

Tymczasem napływały wiadomości o doskonałych wynikach, nowych rekordach świata Ballangruda i Engnestangena w Davos. Mimo to wygrałem.

— Czemu przypisać tę porażkę Norwegów?

Chowają się na Olimpiadę...

— Mam wrażenie, że chowają siły na rok przyszły na Olimpiadę. Dotąd bowiem u nich bywało tak, że mistrzostwo zdobywał ten, kto w poprzednim sezonie mniej miał sukcesów, mniej się eksponował. Nie przypuszczam, aby tegoroczną porażkę Norwegów można było przypisać kończącej się ich hegemonii ich zawodnicy są w pełni sił. mają trochę młodych np. taki Johanson.

Fachowcy widzieli inną jeszcze przyczynę porażki Norwegów a właściwie zwycięstwa skromnego Berzinsa na mistrzostwach Europy. Norwegowie wyspecjalizowali się w rekordowych wyścigach, w jeździe w idealnych warunkach, mistrzostwa natomiast trzeba było wywalczyć. Wywalczył ten, kto był bardziej bojowy kto był twardszym zawodnikiem.

Jest rzeczą charakterystyczną, że Berzins w bieżącym mistrzowskim sezonie nie osiągnął swoich życiowych wyników. Jego wszystkie rekordy pochodzą z poprzedniego roku i przedstawiają się jak następuje: 500 mtr. — 42,9. 1500 mtr. — 2:16,4. 5.000 mtr. — 8:37,5. 10.000 mtr. — 18:01,6. Wszystkie padły w Davos.

— A jak przygotowuje się pan do sezonu? Jak pan trenuje?

— Trenuję dużo. Pod okiem trenera Widhoffa, zimową porą dwa razy dziennie. Latem zupełnie nie. Trochę pływam, gram w tenisa lub jeżdżę na rowerze, ale dla przyjemności. nie dla sportu. Szukam odprężenia i wypoczynku. Dopiero gdy zbliża się jesień, zaczynam przygotowania. Jeżdżę na specjalnie skonstruowanych łyżwach letnich na kołach. Ta jazda daje szybkość, przystosowuje ciało do koniecznego balansu. Później z pierwszym mrozem wychodzę na lód.

Idę do wojska

— A co teraz?

— Za parę tygodni idę do wojska. W roku ubiegłym ukończyłem szkołę, obecnie czeka mnie wojsko. A później studia.

Rozmowa wkracza na tematy łyżwiarstwa ogólnoeuropejskie. Berzins chwali Kalbarczyka.

— Ma duże możliwości, ale złe warunki rozwoju. Powinien trenować w dobrych warunkach i z dobrymi partnerami. Sukcesy nie powinny dać na siebie czekać.

Berzins ruszył z posad łyżwiarstwo łotewskie. Od kilku miesięcy trwa run na sklepy ze sprzętem sportowym. Podczas gdy dawniej do mistrzostw juniorów stawało na starcie 5 — 6 chłopców, w roku bieżącym było ich 480. Aż za głowę złapali się panowie ze związku.

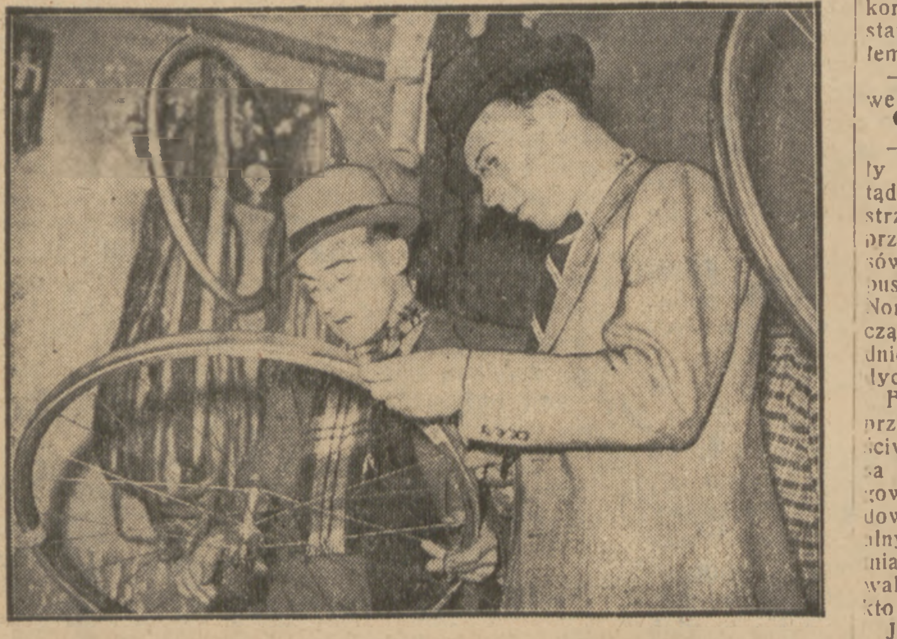
Oby u nas mieli takie zmartwienie.

Maur.



W LECIE

na rolkach



SZEŚCIODNIÓWKA ODŻYŁA W PARYŻU

Oto słynny zwycięsca Tour de France — Buysse, przygotowuje się do wyścigu, sprawdzając obręcze koła



MECZ PŁYWACKI DWU PŁCI

odbył się w Paryżu. Zwyciężyli wprawdzie mężczyźni, ale cały honor przypadł jednak paniom. Od lewej: Pallard, Hveger, Soerensen, Cartonnet.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.— W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm. jednoszp.. opisowe 3.— Zł, w tekście 1.— Zł, reklamy 50 groszy, barwne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P.K.O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693.72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI